

Joanna Tokarska-Bakir

Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych

[...] nieskończenie trudniej pojąć myśl prostego człowieka niż myśl Spinozy czy Dantego.

Giorgio Agamben

Uwagi metodologiczne

Tytułowe zagadnienie opisuję na przykładzie Klimontowa sandomierskiego, miasteczka, które można uznać za typowe dla Polski centralnej i południowej. Materiał poniższej analizy stanowi historia mówiona, notowana na Sandomierszczyźnie sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny¹, a także sześć dekad wcześniej w postaci relacji składanych przez Żydów ocalałych z Zagłady na tych terenach². W miarę możliwości została ona uzupełniona kwerendą archiwalną³, jednakże to nie ona i nie produkowany przez nią poziom wniosków faktograficznych stanowi cel niniejszego artykułu.

Etnografia, rejestrująca rzeczywistość w najbardziej bezpośrednim jej oglądzie, traktuje swoje źródła inaczej niż historia, dla której bywają one wartościowe tylko o tyle, o ile prowadzą do ustalenia faktów. Choć źródła etnograficzne czasem istotnie mogą w tym pomóc, etnograf rozważa je przede wszystkim dla ich autonomicznej wartości, poszukując w nich świadectw wyobrażeń zbiorowych – obaw, marzeń, snów, fantazmatów, stereotypów reagowania, norm przeciwstawianych wartościom, wartości realnych przeciwstawianych deklarowanym, w których złożu dopiero się rodzi to, co socjologowie

¹ Tekst oparty jest na etnograficznych badaniach terenowych, prowadzonych w Sandomierzu i jego okolicach w latach 2004–2008, przedstawione częściowo w: Joanna Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2008. Cyfry w nawiasach kwadratowych stanowią odsyłacze do dwóch różnych porządków numeracji stron wywiadów (oznaczonych odpowiednio literami N lub W).

² Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), zespół 301, zob. też *Relacje z czasów Zagłady. Inwentarz. Archiwum ŻIH INB*, t. 1–5, Żydowski Instytut Historyczny (dalej: ŻIH), Warszawa 1998–2009. Niektóre aspekty tych relacji uzupełniają pamiętniki z tego czasu w tymże Archiwum), jak np. Leiba Zylberberga, sygn. 302/37. Relacja Zylberberga została opublikowana w postaci książki *A Jid fun Klementow dertcsejlt* [Żyd z Klimontowa opowiada], Centralna Żydowska Komisja Historyczna, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, której obszerne fragmenty przetłumaczyła dla mnie Sara Arm. Dziękuję prof. Feliksowi Tychowi za udostępnienie mi egzemplarza tej rzadkiej książki, a pracownikom Archiwum ŻIH za pomoc, jaką mi okazywali w trakcie kwerendy.

³ Kwerenda ta, którą na moje zlecenie przeprowadziła mgr Magdalena Prokopowicz, objęła Archiwum Państwowe w Kielcach Oddział w Sandomierzu, Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: IPN) i Bibliotekę Narodową w Warszawie. Kwerendę uzupełniającą przeprowadziłam w Archiwum Państwowym w Radomiu.

nazywają „postawami”⁴. W krytyce źródeł historycznych i socjologicznych wiedza o istnieniu tych wyobrażeń odgrywa rolę, którą trudno przecenić. Zasadniczą znaczenie w ich rekonstrukcji ma cierpliwe przysłuchiwanie się językowi informatorów, co w niniejszym tekście będzie oznaczało konieczność obszernych przytoczeń i korzystania ze specyficznego warsztatu. W języku bowiem „tkwi nieusuwalnie to, co minione, to, czego właśnie ze względu na język nie można się raz na zawsze pozbyć”⁵, a co z różnych przyczyn ulega zagubieniu w procedurach innych nauk historycznych. Ów język, mimo że pozornie zrozumiwały, w etnografii traktowany jest jako kod, który dopiero winien zostać objaśniony⁶. Jego wieloraka „niepoprawność” w oczach etnografa nie stanowi wady. Przeciwnie, stwarza szansę na dosłyszenie tego, co ze względu na różnice warsztatowe zostało pominięte przez historyka i socjologa.

W latach 2005 i 2006., z których pochodzą wszystkie przytaczane w tekście rozmowy, ludzie w Sandomierskiem dość chętnie rozmawiali z antropologami o sprawach czasu wojny. Wydaje się nawet, że czekali na okazję do takiej rozmowy. Niechęć i blokada pojawiała się, gdy w grę wchodziły szczegóły, dotyczące mordów sąsiedzkich. Jednak i tu, po zagwarantowaniu całkowitej anonimowości, pragnienie świadectwa – nie ekspiacji, nigdy bowiem o sprawach tych nie chcieli rozmawiać sami sprawcy – z reguły zwyciężało. Właśnie w czasie jednej z takich przypadkowych rozmów w Klimontowie badaczka z mojego zespołu, Helena Tyszka, usłyszała o mordzie, dokonanym „na dachu na ulicy Sandomierskiej” na kilku Żydach, w tym na kobiecie w zaawansowanej ciąży w kwietniu 1945 r., tj. już po wyparciu Niemców z Polski⁷. Zdarzenie to, o którym już kilka dni później na konferencji prasowej

⁴ Zob. artykuł prof. Antoniego Sułka *Postawy społeczeństwa polskiego wobec Żydów w świetle badań sondażowych, 1967–2007*, s..... w niniejszym tomie.

⁵ Hannah Arendt, *Walter Benjamin 1892–1940*, przeł. Andrzej Kopacki, Wydawnictwo słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2008, s. 65.

⁶ Projekt lektury źródeł etnograficznych, które dotyczą Zagłady (zajmuje się nim pracujące pod moim kierunkiem Archiwum Etnograficzne tematu: „Legends o krwi i zagłady Żydów w pamięci polskiej prowincji” przy Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, www.archiwumetnograficzne.edu.pl), ma na celu zbudowanie słownika emicjno-etycznego, tj. składającego się z kategorii wewnątrz- i zewnątrztekstowych, dzięki któremu można uchwycić ukryte sensy wypowiedzi informatorów.

⁷ „W nocy z 16 na 17-go IV. nieznani sprawcy dokonali napadu w Klimontowie gm. Klimontów, gdzie zamordowali 5 osób. Wśród ofiar znajdowali się spółwłaściciele młyna w Klimontowie” [prawdopodobnie mowa o Chilu lub Chaimie Penczynie]; meldunek Starostwa Powiatowego w Sandomierzu do Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Apropowizacji i Handlu w Kielcach, 21 VI 1945, Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Oddział w Sandomierzu, Starostwo Powiatowe Sandomierskie (dalej: APK, OS SS), sygn. 579. Meldunek zawiera jeszcze dwa opisy napadów na okoliczne młyny w Kleczanowie i Słabuszowicach. Przy okazji drugiego pojawia się wzmianka, że grupa rabunkowa przedstawiła się jako „Samodzielna bojówka Biały Orzeł Komendant «Ryś»”; *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Wydawnictwo IPN, red. Rafał Wnuk, Warszawa–Lublin 2007, s. 276 wspomina o działalności wiosną 1945 na zbliżonym terenie

Moskwie mówił prezydent Polski Bolesław Bierut⁸, na kilkadziesiąt lat skryło się w historycznej niepamięci⁹, ale wypłynęło właśnie w historii mówionej.

Projekt badawczy: „Gospodarka wyłączona“

W głośnym eseju z 1945 r. Kazimierz Wyka napisał:

Kto pragnie pojąć psychologię społeczną społeczeństwa polskiego na progu trzeciej niepodległości, sięgać musi do zjawisk gospodarczych podczas okupacji. W psychologii bowiem doskonale sprawdza się twierdzenie, że skutki psychologiczne zawsze trwają dłużej aniżeli baza, która je zrodziła¹⁰.

Zdania te, otwierające jego esej, choć formułowały ważny dla tej epoki program badawczy, nie zostały potraktowane tak, jak na to zasługiwały. Przyczyny tego same w sobie powinny się stać przedmiotem analizy. Materiały etnograficzne zbierane sześćdziesiąt lat po wojnie pod Sandomierzem każą powrócić do sprawy, którą sygnalizował Wyka. Bez rozpatrzenia „zjawisk gospodarczych okresu okupacji“ nie można zrozumieć ani dzisiejszej pamięci polskiej prowincji o Żydach, ani – tym bardziej – rzeczywistości bezpośrednio powojennej, w której krzyżowały się interesy nie zawsze dobrze widocznych aktorów. Bez ich rozszyfrowania nie sposób wyrwać się z dwu historycznych, wzajemnie dezawuujących się dyskursów: z jednej strony, tzw. dyskursu komunistycznego, który całą powojenną rzeczywistość rozpatrywał w kategoriach „za lub przeciwko władzy ludowej“, z drugiej zaś, tzw. dyskursu niepodległościowego¹¹, który czynił to samo, inaczej tylko definiując „lud“¹².

m.in. grupy „Narodowcy“ pod przywództwem Eugeniusza Majewskiego – „Rysia“– „Huragana“.

⁸ Wspomniął o nim w roku 1999 prof. Eugeniusz Niebelski, regionalista KUL, którego wzmiankę omawiam w dalszym ciągu tekstu, oraz dwa lata później dziennikarz „Rzeczpospolitej“, Radosław Januszewski, autor tekstu *Szkoła tysiąclecia*, którego fragmenty obszernie cytuję.

⁹ „W Sandomierskiem dawni członkowie Armii Krajowej, którzy przeszli do działalności podziemnej organizują pogromy, napadają na wsie i miasteczka i mordują Żydów“; *Press conference held by M. Bierut at the Polish Embassy in Moscow in April 23, 1945* [w:] *Soviet-Polish Relations. A Collection of Official Documents and Press Extracts*, „Soviet News“, London 1946, s. 30.

¹⁰ Kazimierz Wyka, *Gospodarka wyłączona* [w:] *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, red. Henryk Markiewicz i Marta Wyka, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 138.

¹¹ W niniejszym tekście, stanowiącym pośrednią krytykę obu wymienionych dyskursów, zarówno terminologię „dyskursu komunistycznego“, jak i „dyskursu niepodległościowego“ traktuję jako nieprzezroczystą i problematyczną. Zagadnienie to, fundamentalne dla socjologii wiedzy i zasługujące na odrębne opracowanie (np. w duchu *Ideologii i utopii* Karla Mannheim’a) z konieczności tylko sygnalizuję.

¹² Zob. np. fragment rozkazu wyższego oficera polskiej guerilli antykomunistycznej Mieczysława Liniarskiego „Mściława“, Konspekt propagandowy nr 14, BiP Białostockiego Okręgu AK, 15 V1945, „My reprezentujemy cały Naród Polski – chcemy stworzyć podział: Polacy-Sowiety [...]. Być przygotowanym do walki znaczy: a) oczyścić natychmiast teren z wszystkich «szpiclów», bo z chwilą przyjścia NKWD będzie na to za późno [...] b) [...]

Nietrudno zauważyć, że dyskursy te upodobniły się do siebie pod jeszcze innym względem: mimo licznych deklaracji komunistów¹³ w polach projektowanych przez o b a zwalczające się języki wkrótce zabrakło miejsca dla polskich Żydów ocalałych z Zagłady. Celem niniejszego tekstu będzie zarysowanie w oparciu o projekt Kazimierza Wyki, w skali mikrohistorycznej, próbnej diagnozy dematerializacji Żydów w życiu polskiej prowincji lat bezpośrednio powojennych.

Klimontów i okolice

Klimontów sandomierski zamieszkiwało przed wojną 3100 Żydów¹⁴. W czerwcu 1942 r. utworzono tu getto, w którym przebywało około 5 tys. Żydów¹⁵, przesiedlonych z okolicznych wsi oraz 200 Żydów deportowanych z Wiednia. Hitlerowcy przystąpili do likwidacji getta pod koniec października 1942 r. Sto osób, chorych, niedołączonych i dzieci, rozstrzelano na miejscu, 300 skierowano do pracy w Sandomierzu, pozostałych wysłano pieszo do Złotej, potem do stacji kolejowej Nadbrzezie pod Sandomierzem¹⁶, skąd bydlęcymi wagonami wywieziono ich do obozu zagłady w Treblince.

W sierpniu 1944 r. starosta sandomierski informował, że Żydzi „w czasie przyczółka [baranowskiego]¹⁷ po wyjściu z kryjówek w większości wyjechali do Lublina, po przesunięciu się frontu na zachód, wrócili w większej liczbie do wszystkich miasteczek i osad“¹⁸. Wśród

przekonać to społeczeństwo, że cały naród jest z nami, a po drugiej są tylko Sowiety i Żydzi“; w: Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, *Białostocki Okręg AK-AKO, VII 1944–VIII 1945*, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997, s. 145. Armia Krajowa została rozwiązana rozkazem jej ostatniego dowódcy gen. Leopolda Okulickiego 19 I 1945.

¹³ Omówienie deklaracji komunistycznych władz polskich, proklamujących równouprawnienie Żydów w Polsce powojennej zob. Leszek Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2003, s. 351 i n.

¹⁴ Dane za: *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, oprac. Michał Grynberg i Maria Kotowska, Warszawa 2003, s. 194. Ogółem ludność miasteczka w roku 1939 liczyła 4 500 osób.

¹⁵ Mordechaj Penczyna uściśla: „W trakcie likwidacji naszego siedliska 30 października 1942 roku w Klimontowie przebywało w Klimontowie 8000 Żydów“; Mordechaj Penczyna, *Churban Klemontow* [Zagłada Klimontowa], „YIVO Bleter“, t. 30, nr 1 (1947), s. 147–152, przeł. Aleksandra Geller. Dziękuję Markowi Webowi z YIVO za kopię niniejszego tekstu.

¹⁶ M. Penczyna, *Churban Klemontow*, s. 149.

¹⁷ Walki toczyły się kolejno o tzw. przyczółek baranowski (sierpień 1944; Sandomierz został wyzwolony 18 VIII 1944), następnie o przyczółek warecko-magnuszewski. Ofensywa rozpoczęta 14 I 1945 doprowadziła do wyzwolenia całego województwa kieleckiego.

¹⁸ APK, vol. 1336, k.149, cyt. za: Adam Penkalla, *Władze o obecności Żydów na terenie Kielecczyny w okresie od wkroczenia Armii Czerwonej do pogromu kieleckiego*, „Kwartalnik Historii Żydów“ 2003, nr 4 (208), s. 558, i przyp. 2.

mieszkańców Sandomierza w czerwcu 1945 r. odnotowano 103 Żydów¹⁹. Charakterystyczny jest zapis w sprawozdaniu sytuacyjnym starosty sandomierskiego z tegoż miesiąca: „Żydzi [...] obecnie tu i ówdzie wpadają, celem wydzierżawienia lub sprzedania zrujnowanej przeważnie za czasów okupacji niemieckiej majątności”²⁰. W czerwcu 1945 r. poza Sandomierzem, o którym powiemy w dalszej części tekstu, w żadnej z pozostałych miejscowości powiatu nie było już Żydów²¹.

W listopadzie 1948 r. ten stan rzeczy postanowił sprawdzić Nachman Blumental, ówczesny dyrektor ŻIH. W tym celu rozesłał do starostów miejskich pismo z prośbą o przesłanie danych z poszczególnych gmin podległego im rejonu²². W Archiwum Państwowym w Kielcach Oddział w Sandomierzu znajduje się zestawienie, do którego dopięte są meldunki z poszczególnych gmin. Niektóre warto zacytować (pisownia za oryginałem):

[Sandomierz – miasto, 7 grudnia 1948 r.] donoszę, że: 1) liczba Żydów w latach 1937–1939 wynosiła 2391 osób, 2) liczba Żydów w dniu wysiedlenia wynosiła około 4000 osób, 3) [...] Obecnie zamieszkuje w Sandomierzu 19 osób narodowości żydowskiej²³.

[Samborzec, 31 grudnia 1948 r.] Zarząd Gminy donosi, że na terenie gminy tutejszej od roku 1937 do roku 1939 roku zamieszkiwało 125 osób żydowskich w czasie wysiedlenia w roku 1942 zostało wysiedlone całkowicie 125 osób i obecnie na terenie gminy nie zamieszkuje żadne osoby żydowskie.

[Staszów, 11 grudnia 1948 r.] Ad. 1. W roku 1937 – 5250, 1938 – 5350, 1939 – 5410.

Ad.2. W dniu wysiedlenia [tj. deportacji Żydów do ośrodka zagłady] przebywało w mieście stałej ludności m.Staszowa 5410 plus uciekinierów z państw zachodnich, większych miast i okolicznych miejscowości do Staszowa wysiedlonych ogółem 6670 osób. [...] Obecnie na terenie miasta Staszowa żadna z osób ludności żydowskiej nie zamieszkuje.

[Klimontów, 31 grudnia 1948 r.] 1) w latach 1937–1939 r. liczba żydów na terenie tut. gminy wynosiła ok. 5000 osób, 2) w dniu wysiedlenia około 7000 osób, 3) data wysiedlenia żydów – 29/10/1942 r. liczba wysiedlonych około 6000 osób, 4) obecnie na terenie tut. gminy żydów nie ma.

Podobnie wygląda konkluzja meldunków z Zawichostu, Dwikoz, Jurkowic, Koprzywnicy, Lipnika, Łoniowa, Osieka, Połańca, Rytwian, Wilczyc, Wiśniowej i Strużek.

¹⁹ *Ibidem*, s. 559. W relacji AŻIH, sygn 301/4821 z 1945 (bliższa data nieznana) Celina Grünszpánowa podaje, że „w Polsce jest około 40 sandomierzan: w Łodzi 17, we Wrocławiu 3, na Śląsku 8, w Sandomierzu 10–12”.

²⁰ APK, UWK, t. 1336, k.149, za: A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów*, s. 560, przyp. 16.

²¹ *Ibidem*.

²² List datowany na 15 XI 1948 do starosty sandomierskiego; APK, OS SS, sygn. 219.

²³ APK, OS SS, sygn. 219. Kolejne cytaty z tego samego zespołu archiwalnego.

Zniknięcie ludzi przekładało się na konkret gospodarczy i majątkowy. Widać to w *Wykazie użytkowników domów żydowskich w Klimontowie* z lat pięćdziesiątych. Obejmuje on 125 nieruchomości (domy, place) i zawiera już – sądząc z daty zawarcia umowy własnościowej, brzmienia nazwisk, oraz meldunku o nieobecności Żydów w regionie – wyłącznie polskich właścicieli²⁴. Na uwagę zasługuje szósta rubryka wykazu „Czy użyt. na podst. umowy i kiedy [...] zawarto umowę“. Za wyjątkiem trzech wpisów z lat pięćdziesiątych wszędzie, w sumie w 122 przypadkach, powtarza się w niej rok 1943. W rubryce „Imię i nazwisko b. właściciela“ znajdujemy liczne wpisy identyczne z nazwiskami autorów relacji, którymi posługujemy się w dalszej części tekstu: Zylberberga i Penczyny (każde dwukrotnie)²⁵, a także nazwiska Ledermanów, ofiar mordy z wiosny 1945 r., o którym mowa dalej²⁶.



Historia czterech młynów: Penczyny, Pelermana, Kupferbluma i jeszcze dwóch Penczynów

Co sprawiło, że Żydzi, którzy przetrwali Holokaust w ukryciu i, jak świadczą zapiski i archiwa, z energią przystępowali do odbudowy życia po wojnie, w ciągu pierwszych powojennych lat zniknęli z Sandomierskiego? Odpowiedzi na to pytanie poszukamy najpierw w powojennych losach rodzin lokalnych młynarzy – Szmula Penczyny, właściciela młyna w Trzykosach, Arona Kupferbluma, właściciela młyna w Górach Wysokich, Józefa Pęczyny, młynarza w Sandomierzu-Chwałkach i Mordechaja Penczyny, młynarza w Klimontowie.

1.

O Szmulu Penczynie wiemy tyle tylko, ile przekazał jego znajomy Zelman Baum, który od 1940 r. ukrywał się w okolicy:

Szmul Penczyna, który miał młyn w Trzykosach, oddał go Polakowi za przechowanie jego i jego rodziny. Chłop zabrał od niego młyn, a Żyda zastrzelił²⁷.

²⁴ APK, OS, Akta Gminy Klimontów, sygn. 82.

²⁵ „Zylberberg“ pod numerem 30 (Mejr, ul. Ossolińska) i 46 (Bajla-Rywka, ul. Osiecka). „Penczyna“ figuruje na pozycji 90 (Dawid, ul. Osiecka) i 12 (Henryk, dom w Rynku).

²⁶ *Ibidem*, poz. 95, poz. 111 (ul. Krakowska, zapis: „Lederman“ lub „Zederman“) i poz. 118 (ul. Opatowska, zapis: „Ledeman“). Wykaz obejmuje też nazwiska identyczne z nazwiskami Żydów, którzy wyjechali z Klimontowa przed morderstwem, np. Fantucha (dom w Rynku, poz. 96) i Weisbroda (plac przy ul. Opatowskiej, poz. 101).

²⁷ AŻIH, sygn. 301/2425. O Baumie szerzej zob. przyp. 63.

Dokumenty w archiwum sandomierskim potwierdzają imię, zniekształcając nazwisko właściciela młyna. O tym, że był nim Szmul Pelerman zaświadcza dwiema osobami, które „samowolnie” – jak wynika z innych dokumentów²⁸ – młyn przejęły: Stanisław Skrzek i jego zięć, Edward Śliwiński²⁹, polski przedwojenny policjant, członek AK (wnika to z życzliwej Śliwińskiemu opinii, jaką wystawił mu komendant miejscowego posterunku MO, J. Jarosz), po wojnie członek Polskiej Partii Socjalistycznej, którego w cytowanej przed chwilą relacji Zelman Baum oskarża o mordowanie Żydów. Śliwiński miał brać „tygodniowo pensję od wszystkich Żydów miasta Koprzywnicy i od nas prywatnie za to, że nie wydaje Żydów”³⁰. Baum opisuje tu też szczegółowo atak na bunkier ukrywających się Żydów. Atakiem tym miał dowodzić Śliwiński.

W cytowanych dokumentach obaj zainteresowani, tj. Skrzek i Śliwiński stwierdzają zgodnie, że „Szmul Pelerman przez Niemców [sic] został zastrzelony, a rodzina jego wywieziona i do tej pory nie ma żadnych wiadomości o ich istnieniu”³¹. Zabójstwo Szmulów z polskiej ręki pamiętają jednak ludzie w Trzykosach:

²⁸ APK, OS SS, sygn. 580, pismo Komendanta Powiatowego Milicji Obywatelskiej w Sandomierzu, datowane 31 X 1944 do Powiatowej Rady Narodowej w Sandomierzu. Dołączono do niego *Kontrakt dzierżawy młyna*, zawarty 12 VIII 1944 (a więc tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej, na tydzień przed wyzwoleniem Sandomierza) pomiędzy wójtem Koprzywnicy oraz Edwardem Śliwińskim i Stanisławem Skrzekiem, a także odpis dokumentu datowanego 10 XI 1943 i podpisanego „Komendant O.S. (-) Lampart”, zaświadczonego o sprzedaży „kamieni młyńskich, pochodzących z byłego majątku żydowskiego we wsi Trzykosy [...] Spółce Młyńskiej [sic] w Bazowie przez Tajną Organizację Polską za cenę 600 kg żyta” (APK, OS SS, *ibidem*).

²⁹ *Prośba do Ob. Wojewody Kieleckiego* z dn. 14 XI 1944, APK, OS SS, sygn. 580. Podpisani proszą o odstąpienie od zamiaru upaństwowienia młyna, który przejęli jako „mienie porzucone pożydowskie”. Do prośby dołączone zostało datowane 5 XI 1944 zaświadczenie od radzieckich władz wojskowych o zaopatrywaniu wojska w mąkę. 16 I 1945 za Śliwińskim i Skrzekiem wstawia się komendant posterunku MO w Koprzywnicy, Jarosz (zob. wzmianka o osobie o tym nazwisku, mordującej Żydów w czasie wojny w relacji Zelfmana Bauma, Joanna Tokarska-Bakir *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, „Zagłada Żydów”, t. 4, w druku). W tej sprawie przez blisko rok trwała wymiana korespondencji, zakończona decyzją starosty sandomierskiego o odebraniu młyna Śliwińskiemu i Skrzekowi. Egzekucja decyzji wywołała „gwałtowny i zdecydowany opór ze strony dotychczasowego dzierżawcy”; zob. pismo starosty do prokuratora Sądu Okręgowego w Sandomierzu w sprawie pociągnięcia Stanisława Skrzeka do odpowiedzialności karnej za opór władzy z 30 VII 1945 (APK, OS SS, sygn. 580). O przynależności organizacyjnej Śliwińskiego do AK, *ibidem*.

³⁰ AŻIH, sygn. 301/2425.

³¹ *Prośba do Ob. Wojewody Kieleckiego* z dn. 14 XI 1944, APK, OS SS, sygn. 580. W innym miejscu zeznają o młynie „byłego właściciela Szmula Pelermana, który zmarł, a jego spadkobiercy wyjechali w niewiadomym kierunku i do obecnego czasu nie ma żadnych wiadomości o ich życiu” (*Kontrakt dzierżawy młyna...*).

[406N] [...] wyciągnął wszystkie pieniądze od niego, nie? a chciał się go pozbyć, bo się bał, że jak go złapią, to całą rodzinę wybiją, to, to – w nocy tam, żona widziała – jeden wywlekał Żydów pojedynczo i ich zabijał siekierą. [Cisza] A tych Szmulów, leżały, też ich tam ktoś zabił.

2.

O Aronie Kupferblumie, właścicielu drugiego młyna, zbudowanego na rzece Opatówce w Górach Wysokich, rozmówcy mówią: „Kupferblum był taki, że i na kościół dawał”, „On uważał się za takiego, że Polakom jest dużo dłużny”³². Słyszemy także, że przy budowie drogi przez swój majątek Markus Kupferblum, dziadek Arona, nie pozwolił zniszczyć mogił powstańców z okresu powstania styczniowego [2166–2167W] – niektórzy w okolicy pamiętają to do dziś. Osoby z rodziny Kupferblumów przez wiele lat wchodziły do Rady Miejskiej Sandomierza³³.

Pierwsze dwa lata okupacji niemieckiej Aron Kupferblum spędził w więzieniu na zamku sandomierskim³⁴. Tam w 1940 r. spotkał go Seweryn Małkiewicz³⁵, żołnierz

³² Seweryn Małkiewicz, o którym dalej w tekście, wspomina, że szanował go nawet ksiądz Bastrzykowski, regionalista (zob. Aleksander Bastrzykowski, *Monografia historyczna parafji Góry Wysokie Sandomierskie*, Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski, Sandomierz 1936). Zob. [1066W] „Żyd był porządny chłop! [...] [jak] żeśmy to kupili i sprowadzili [się], to jeszcze ta służba, co była u tego Kupferbluma Aarona, to sobie go bardzo chwaliła”. Zob. też: [1217W] „Dawniej to było co innego, więcej byli tacy wierni swoim zasadom, ci Żydzi. Ale na przykład [...] na Wigilię tutaj, to miał on Polkę kucharkę, ten Żyd, to, proszę pana, to powiedział: «Zrób im Wigilię taką, jak katolicy wszyscy mają», i właśnie odczuli tę pomoc bratnią. Współczuli wszystkim, że byli wysiedlani, i on w tym mająteczku swoim dał im to mieszkanie, oj i długo byli ci nasi Polacy [u niego]”.

³³ Za: Robert Kotowski, *Sandomierz między wojnami*, Zarząd Miasta Sandomierza, Muzeum Okręgowe w Sandomierzu, Sandomierz 1998, s. 78–79. Na *Liście imiennej Ob. Ob. Żydów zamieszkałych i zameldowanych w Sandomierzu, będących członkami Kongregacji Wyznaniowej Żydowskiej w Sandomierzu*, sporządzonej 15 X 1947 jako bezpartyjnych odnotowanych zostało dwoje Kupferblumów, Abram (ur. 1903) i Rozalia (ur. 1918); oboje zamieszkali przy Basztowej 28 w Sandomierzu. Pozostałych dwoje o tym nazwisku, Tanchuma (ur. 1907, przewodniczący Kongregacji Wyznaniowej w 1947 r.) i Małą (ur. 1912, adres jak wyżej), określa się jako syjonistów; APK, OS SS, sygn. 224.

³⁴ Jego córka, Ziwa twierdzi, że za „nieopatrzne wypowiedzenie swoich poglądów”; IPN BU, sygn. 0193/2817.

³⁵ [1044W] „Jak Niemców nie było, to mnie puszczali, żebym sobie pospacerował po dziedzińcu tego zamku, bo to było dawniej więzienie. [...] Nieraz, będąc na takim spacerze, ten Kupferblum Aaron, bo tak się nazywał, stał, stał w drzwiach. No, ja mu się ukloniłem, bo ja byłem dużo młodszy, miałem wtedy 22 lata, to był już starszy pan. Przywitalizujemy się. I jego słowa dokładne: «Panie Małkiewicz, spotkało nas wspólne nieszczęście, siedzimy razem w więzieniu». A ponieważ my żeśmy się sądowni z nim o piętrenie wody, więc mówi: «Te sądy, które były między nami, to ja nie, to ja tego nie zrobiłem, to ten mój głupi adwokat» [Śmieje się]. To żeśmy sobie miło porozmawiali, o!”. Zob. opowieść Małkiewicza o pobycie w więzieniu, zamieszczona w tekście Józefa Myjaka, *Rekietowy dół*, „Ożarów. Samorządowe

podziemia, który jako młynarz, właściciel młyna w Dwikozach, był jego przedwojennym konkurentem. Po uwięzieniu na zamku, Małkiewicza wywieziono do Sachsenhausen, Kupferblum zaś, po zwolnieniu z więzienia ukrywał się na wsi pod Sandomierzem³⁶. Końca wojny nie doczekał.

[226W] [...] Ktoś go w tych dołach³⁷ zabił [...].

– **A kim był ten Kuferblum?**

– A on był bardzo bogatym Żydem. [...] za Niemców, to on się chronił, ktoś go tam trzymał później – jak to ludzie, jeden jest taki człowiek, drugi taki – ktoś się tam na nim p o m ś c i ł.

Na przykładzie wyrażenia, którym kończy się wypowiedź informatora można zaobserwować, jak ważne jest różnicowanie między polszczyzną ludową i literacką w analizie tekstów wywiadów. Różnica wyraża się w innym znaczeniu określenia „mścić się“, jak wynika z kontekstu dłuższej wypowiedzi użytego tu w znaczeniu „pastwić się nad kimś“ (w sensie: mścić za niepopelnione winy³⁸). Drobną różnicą odcienia, niezauważoną, może spowodować fałszywy opis historyczny. Nie ma dowodów na to, by Kupferblum, jak zapewniał ksiądz Aleksander Bastrzykowski „nieprzeciętnej uczciwości Żyd” [1043W], komukolwiek zawinił – wręcz przeciwnie. Podobnie jak nie ma dowodów, że zawinił Orenstein³⁹, bogaty Żyd, który przeżył wojnę, i który w obawie przed podobnym „pomszczeniem“ musiał uciekać z miasteczka.

[1018–1019W, Zawichost] – [mąż:] Pamiętam taki Orenstein, Orenstein to był.

– [żona:] W którym domu? Tu gdzie doktor...

– [mąż:] Czekaj, czekaj.

Pismo Społeczno-Kulturalne” 2005, nr 2 (70), s. 1, a także opowieść o spotkaniu z Kupferblumem w książce informatora, zob. Seweryn Małkiewicz, *Młynarz*, Stalowa Wola 2004, s. 42.

³⁶ *Ibidem*, s. 43, najprawdopodobniej w Garbowicach, zob. *ibidem* s. 94–95; O śmierci ojca pisze Ziwa Kupferblum: „Na drugi dzień [po ucieczce z getta w Zawichoście 22 X 1942] dowiaduję się o śmierci mojego ojca, który został w zdradziecki sposób zamordowany“; IPN BU sygn. 0193/2817.

³⁷ O „tak zwanych Dołach poza Dwikozami“ zob. Małkiewicz, *Młynarz*, s. 39. Zob. także 1174W: „[...] gdzieś go zabrali partyzanty, czy coś to to niby tak słyszałam. I że go gdzieś zabili“.

³⁸ Zob. także określenie „mszczenie się nad dziećmi“ [1257N], jeszcze bardziej podkreślające niewinność ofiar, zastosowane przez informatorkę-polonistkę do opisanego prześladowania dzieci żydowskich. Także o traktowaniu Polaków: [300N] „Niemcy mścili się“ – bez dopełnienia.

³⁹ [726N, Zawichost, wywiad Karoliny Walczak i Anny Ossowskiej] „Do mojego ojca przychodził tutaj [...] Żydek Orenstein, też bogaty, miał skład drzewa. I bardzo chciał, żeby go przechować no, ojciec, no, mówi: «No, gdzie ja pana przechowam?» – «No, w tej stodole» [...]. «W tej stodole niech mnie pan przechowa». I ten – «No, ale jak ja pana, jak ja pana potem...?»«. To było wszystko przy, przy froncie, i nie przechowałby się. Nie przechowałby się. Dawał, cały majątek dał, dał komuś tam za dzieci, żeby przechować, i ten ktoś majątek wziął, dzieci nie przechował, oddał potem Niemcom. Tak“.

- [żona:] Orenstein to miał...
- [mąż:] Nie, ten co został, on końmi handlował. Ten Żyd. No to zaraz mu po piętach zaczęli deptać. I zaraz dowiedział się i szybko...
- [żona:] Prysnał!
- [mąż:] ... uciekł.
- **Kto mu zaczął po piętach deptać?**
- [mąż:] Nasi. Nasi. Bo on widocznie dobry był też dla Polaków. Widocznie gdzieś tam komuś dokuczył.
- [żona:] Gdzieś kogoś sprzedał, że go chcieli zlikwidować.
- [mąż:] Tak. Zaraz dostał jakieś ostrzeżenie i szybko uciekł.
- **Partyzantka?**
- [mąż, cały czas kaszląc] Nie, no to już nie było partyzantki! To już było po wyzwoleniu! To już było po wyzwoleniu, to już było w czterdziestym piątym, szóstym roku.

Aron Kupferblum miał troje dzieci, wśród nich córkę Ziwę, która – jak opowiadają pod Sandomierzem – została wyratowana przez kolegów szkolnych z rampy kolejowej (w Dwikozach), skąd Żydów wywożono do obozów zagłady⁴⁰.

Po wojnie zwolniony z obozu Seweryn Małkiewicz odkupił młyn od spadkobierców nieżyjącego Kupferbluma⁴¹. Z niejasnej wypowiedzi informatora wynika, że upomnieli się oni o majątek dopiero po tym, gdy sąd nakazał Małkiewiczowi zamieścić anons w gazecie⁴². W swojej książce nabywca młyna szczegółowo opisuje sytuację zawierania umowy:

Pełnomocnikiem do sprzedaży był Władysław Ichnowski, mąż najstarszej córki nieżyjącego Aarona Kupferbluma. [...] Władysław Ichnowski był pochodzenia żydowskiego. Nosił inne nazwisko wcześniej i zmienił je. [...] był porządnym człowiekiem, natomiast Gierszona Kupferbluma, syna nieżyjącego Aarona, znałem od 1938 roku, nie podobał mi się [...]. Sukcesorów było troje: Maria Ichnowska, Gierszon Kupferblum i Ziwa Kupferblum. Ta również

⁴⁰ [563W] „I tam [Kupferblum] miał dzieci troje, to jedna taka Ziwa była. To córka, w moim wieku. To myśmy ją z tej rampy wyciągnęli. [...] To ona widziała nas, że my jesteśmy. Ja, jak zobaczyłam, że ona stoi między Żydami, to jakoś podeszłam bliżej... Ale właściwie, [...] Niemcy to byli, co, co tylko rozkazywali, a to wykonywali wszystko Łotysze. [...] I to byli Łotysze, i oni bardzo lubili pić. No i mieliśmy tą wodę. To daliśmy tą wódkę jednemu i drugiemu, i odeszli, tak żeby wypić. My mieliśmy okazję capnąć wtedy tą Ziwę i wyprowadzić ją z tego. Bo oni czekali trzy dni, aż podstawią wagony”. W życiorysie Ziwy Kupferblum cytowanym w przyp. 45 nie ma wzmianek o tym incydencie.

⁴¹ *Lista imienna Ob. Ob. Żydów zamieszkałych w i zameldowanych w Sandomierzu, będących członkami kongregacji wyznaniowej żydowskiej w październiku 1947* obejmuje jeszcze 4 osoby o tym nazwisku, ale nie wspomina ani Ziwy, ani jej brata, Gerszona, ani drugiej siostry, Miriam; APK, OS SS, sygn. 224.

⁴² [1043W] „– Dałem potem ogłoszenie w gazecie, bo był sąd na miejscu, żeby zainteresowani się zgłosili, i zgłosił się między innymi Żyd, i zaproponował nam kupno tego majątku. Bardzo chętnie ja tam to nie przyjmowałem, ale mama, świętej pamięci, przyjęła tą propozycję, i kupiliśmy od tego Żyda tenże majątek. [...] – **Czy mógłby nam pan powiedzieć, w którym, w którym roku to było dokładnie?** – Kupiłem? W czterdziestym siódmym“.

zmieniła sobie nazwisko na Kwiatkowska. [...] Zaraz na początku rozmowy, w której uczestniczył także Ichnowski, Gierszon zaczął od pytania:

– Panie Sewerynie, który z garbowiaków⁴³ zabił mojego ojca?

– Ludzie różnie mówią, ale przecież pan wie, że przez całe pięć lat mnie nie było. Byłem w obozie koncentracyjnym. A co ludzie mówią, to nie jest dokument. Nie chcę i nie mogę przekazywać, co ludzie mówią, bo nie wiem, i nie mam żadnego dowodu, jak było naprawdę.

Wtedy odezwał się szwagier Kupferbluma: – Nasz ojciec nie żyje, ty go już nie wskrzesisz. Gdybyś to zrobił, żeby ojciec ożył, jedź tam, dowiedz się i zbójców wywieszaj. Czas jest jeszcze wciąż niepewny. Nie wiadomo, co jeszcze może się zdarzyć. Zostaw to⁴⁴.

Nie znamy powojennej historii Ziwy Kupferblum. Ludzie wspominają, że po wojnie chodziła w mundurze wojskowym i była w randze kapitana [2172W]⁴⁵. Ktoś wspomina spotkanie z Ziwą w Łodzi:

[1661W] Była taka Ziwa Ferblumówna. Małkiewicz tam to od nich kupił [młyn w Dwikozach], to ja spotkałam ją już po wojnie w Łodzi. I myślałam, że dojdę, «No, znamy się, no!» «Nie...», odpowiedziała mi [nieprzyjemnie modulując głos], «Ja – Zosia Kowalska!» I odeszła.

⁴³ Garbowice – wioska niedaleko Klimontowa, gmina Iwaniska, powiat opatowski,

⁴⁴ S. Małkiewicz, *Młynarz*, s. 94–95. Na zakończenie transakcji Gerszon Kupferblum zastrzeżenie w umowie, by „pokoik na górze z balkonem od strony północnej [...] [był] zarezerwowany na każdy jego przyjazd do Gór“. Po podpisaniu umowy Małkiewicz wraca do tej kwestii: „«To wszystko dobrze, lecz nie zabezpieczył sobie pan wejścia do pokoju, no i jak będzie?»« Wszyscy się śmiejemy, [...] «Oj, Gerszon, jakież z ciebie prawnik... Teraz musisz jeździć z drabinką i dostawić do balkonu, ale wejdiesz tylko na balkon, bo te drzwi od balkonu Seweryn będzie zamykał. Włamania nie zrobisz, bo cię ukarzą». Z tego powodu było bardzo wesoło“. Jak podaje w kwestionariuszu osobowym jego siostra, Gerszon Kupferblum wyjechał następnie do Palestyny; IPN BU, sygn. 0193/2817. W *Kwestionariuszu dla przedsiębiorstw przemysłu spożywczego* z 12 IX 1945 dotyczącym młyna wodnego w Dwikozach (wówczas już własność matki Małkiewicza, Lucyny), fakt żydowskiej własności młyna zostaje zatarty: „Młyn powstał od niepamiętnych czasów – poprawiono w 1934 r.“; APK OS SS, sygn. 654.

⁴⁵ W Archiwum IPN znajduje sięteczka Ziwy Kupferblum, ur. 13 VIII 1926, o sygnaturze IPN BU 0193/2817. Wynika z niej, że w październiku 1944 Ziwa wstąpiła do Wojska Polskiego, gdzie jako maszynistka pracowała w wydziale cenzury wojskowej. W grudniu tego roku została oddelegowana jako kandydatka do Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych WP (tu dokumentacja się urywa). Z życiorysu Ziwy, datowanego na 11 XI 1944, dowiadujemy się m.in. „Dwa dni przed akcją [wysiedleńczą] 24 X [1942] uciekam stamtąd [z getta w Zawichoście] chroniąc się w piwnicy u znajomych. [...] To, że przeżyłam zawdzięczam największemu i najmądrzejszemu działaczowi PPR na terenach Sandomierszczyzny, Janowi Mikołajskiemu“.

Ziwa Kupferblum rzeczywiście przybrała, jak już wiemy, nazwisko Kwiatkowska i pod nim wyjechała do Argentyny⁴⁶. Potem jednak dwukrotnie jeszcze miała odwiedzić Dwikozy.

[566W] Ona się nazywała Kuferblom Ziwa. [...] Jak tu do nas przyjechała odwiedzić, to z Argentyny.

– **W których latach ona przyjechała?**

– No, tak przyjechała w latach... nie mogę sobie przypomnieć, ale to było tak czterdzieści... jak już myśmy wrócili z wysiedlenia. [...] To jakoś było czterdzieści dziewięć albo pięćdziesiąt. W pięćdziesiątych latach.

– **Czy ona jeszcze przyjeżdżała, czy tylko raz?**

– Dwa razy tylko była. Dwa razy zobaczyła to swoje... ona wiedziała, że to jest sprzedane. Pieniądze tata wziął za to⁴⁷ i nie miała pretensji do właściciela.

– **Czy jeszcze jacyś inni Żydzi tutaj wracali?**

– Tylko ona.

3.

Rozległa rodzina Penczynów, której członkowie pozostawili wiele informacji o losach powojennego Klimontowa, miała z kolei młyn w Sandomierzu-Chwałkach⁴⁸. Jego właścicielem był Józef Penczyna, który – jak wynika z relacji jego żony, Pesli – został zabity przez Polaków na dwa tygodnie przed nadejściem Armii Czerwonej⁴⁹, a także też właśnie Pesla, która przeżyła wojnę na „aryjskich papierach” w Wieliczce⁵⁰, po czym wyjechała z dzieckiem do Łodzi.

⁴⁶ Na stronie Biblioteca y Centro de Documentación del Museo del Holocausto-Shoá w Buenos Aires odnotowana została po numerem ARG 39 (www.fmh.org.ar/revista/25/nuestra%20memoria%202025.pdf) relacja Zofii Kwiatkowskiej, zatytułowana „*Testimonio niña refugiada* [Świadeństwo córki, która uciekła]. Testimonio tomado por Bejla R. de Goldman. 4 pp., carpeta, adjuntos: *Testimonio de la señora Ziwa Kupferblum, nombre actual Zofia Kwiatkowska*“ [Świadeństwo złożone przez panią Ziwę Kupferblum, obecne nazwisko: Zofia Kwiatkowska]. Jak dotąd nie udało mi się uzyskać do niej dostępu.

⁴⁷ Aron Kupferblum nie żył już w chwili sprzedaży młyna.

⁴⁸ Relacja Pesli Penczyny, ur. w Klimontowie w 1914, AŻIH, sygn. 301/2927, 21 X 1947, Łódź, zob. też APK, OS SS, sygn. 662, *Ankieta dla przedsiębiorstw przemysłu młynarskiego*.

⁴⁹ Relacja Pesli Penczyny, AŻIH, sygn. 301/1525, 29 VII 1946, Łódź, s.10, mps.: „[Józef Penczyna] Wrócił do wsi Sieprawy, zatrzymał się u chłopca Pietrzyka. Tam 31 grudnia [1944] w nocy przyszło kilku bandytów, zabrali go stamtąd jako Żyda. Na wozie byli jeszcze dwaj Sowietci. Razem ich rozstrzelali i pochowali na cmentarzu. [...] Między zbrodniarzami byli Franek Pietrzyk i Bojda Henryk“.

⁵⁰ Przeżyło też ich dziecko, umieszczone na wsi podkrakowskiej, prawdopodobnie Debora Hana Penczyna, której nazwisko figuruje w *Wykazie Żydów zarejestrowanych na terenie m.Sandomierza* („zarejestrowani do dn. 14/12/1945“) zaraz po nazwisku Pesli Penczyny. Dziecko przechowała rodzina Kowalczyków we wsi Żentary k/Krakowa. „Dziecku u Kowalczykowej było bardzo dobrze. Traktowali ją jak rodzone dziecko. [...] [Po wojnie] Kowalczykowa nie chciała oddać dziecka [...]. Powiedziała, że jak jej się da 80 litrów wódki (litr 1 000.- zł) to odda dziecko. [...] Dałyśmy jej mąki za 30.000 zł, aby oddała dziecko. [...] Mała nie chciała z początku od niej odejść. Mówiła to chłopom: «Mamo, jaki to Żyd!«. Codziennie modliła się pod stołem“; AŻIH, sygn. 301/1525.

Pesla Penczyna opowiada, że treuhänderem ich młyna został Maksymilian von Keszycycki⁵¹, autor denuncjacji w sprawie wydawania mąki bez urzędowego przydziału, wskutek której Józef Penczyna przesiedział 9 miesięcy w sandomierskim więzieniu, zaś brat jego żony, oskarżony o komunizm, wraz z dwiema innymi osobami mieli stracić życie⁵². W sierpniu 1947 r. Penczynowa, już wówczas mieszkająca na stałe w Łodzi, spotkała Keszycyckiego w Sandomierzu i złożyła na niego dwukrotne doniesienie⁵³.

W relacji z 29 lipca 1946 r. wdowa tak zrelacjonuje zakończenie wojny:

Doczekałam się wyzwolenia we dworze [w Wieliczce]. Byłam tam jeszcze miesiąc i czekałam na męża, bo nie wiedziałam, że zginął. [...] Pojechałam do rodziny mojego męża do Klimontowa. Byłam tak długo, aż reakcja zaczęła Żydów mordować. Na dwa dni przed wymordowaniem Żydów wyjechałam⁵⁴.

Wykaz Żydów zarejestrowanych na terenie miasta Sandomierza z końca 1945 r.⁵⁵ wciąż jeszcze wykazuje w mieście 71 osób narodowości żydowskiej, w tym ciągle, pod numerem 30., Peslę Penczynę⁵⁶. Nie znamy dalszych losów wdowy i jej córki, nie wiemy, czy wypełniła życzenie męża, „by wychować dziecko w duchu żydowskim, a po wyzwoleniu wszystko sprzedać i pojechać do Palestyny“⁵⁷.

⁵¹ Raz w relacji Pesli Penczynowej (AŻIH, sygn. 301/1525) pojawia się pisownia „Keszycycki“. Mordechaj Penczyna, który sam miał mniejszy młyn w Klimontowie, podaje nazwisko treuhändera tegoż młyna w wersji „Strzelnicki“. Po utracie własnego majątku, autor relacji pracował w młynie rodziny Penczynów, zob. M. Penczyna, *Churban Klemontow*, s. 148; „Przez krótki czas byłem zatrudniony w jednym z większych młynów w mieście. Przeniesiono tam niejakiego Strzelnickiego, Polaka. On sam był właścicielem młynu gdzieś w województwie łódzkim. Wysłano go stamtąd do Klimontowa i wyznaczono komisarzem tutejszego młyna. Zgodnie z wytycznymi władz niemieckich usunął z młyna wszystkich Żydów“. Nazwisko o podobnym brzmieniu („Stenszycki“) pojawia się też we wspomnieniu Lejba Zylberberga, które zostanie przytoczone w dalszym ciągu tekstu.

⁵² Penczynowa oskarżała Keszycyckiego także o to, że pod pozorem uratowania przed konfiskatą wziął na przechowanie futra jej rodziny, AŻIH, sygn. 301/2927 oraz 301/1225. Losy folksdojczy Keszycyckiego powinny stać się przedmiotem osobnej kwerendy.

⁵³ AŻIH, sygn. 301/1525, „Nie oddałam wtedy [w Sandomierzu] Keszycyckiego w ręce władz, bo się bałam“. Miesiąc wcześniej, we wrześniu 1947, Pesla Penczyna zameldowała o tym w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Warszawie.

⁵⁴ Pesla Penczyna, AŻIH, sygn. 301/1525. Wzmianka o zabójstwie w Klimontowie też w relacji Sali Ungerman, AŻIH, sygn. 301/1184; „Chciałam pojechać do Klimontowa, ale po drodze spotkali mnie znajomi i powiedzieli mi, żeby tam nie jechała, bo Polacy tam po wyzwoleniu zabili pięciu Żydów“.

⁵⁵ Z dopiskiem: „zarejestrowano do dnia 14/12/1945“, APK, OS SS, sygn. 223.

⁵⁶ Jak wynika z dokumentów w archiwum sandomierskim młyn w Sandomierzu-Chwałkach Pesla Penczyna wdzierzała na okres trzech lat Waclawowi Sierantowi i Władysławowi Budzińskiemu. W *Ankiecie dla przedsiębiorstw przemysłu młynarskiego* (APK OS SS, sygn. 662) jako właściciel figuruje jednak Adolf Hławacz.

⁵⁷ AŻIH, sygn. 301/1525, s. 10.

4.

Ostatnim młynarzem jest Mordechaj (Motel) Penczyna, właściciel obrabowanego przez Niemców młyna klimontowskiego (maszyny wywieziono do Rzeszy), po ucieczce z Klimontowa 30 października 1942 r. przechowuje się on kolejno w krypcie pod kolegiatą lub klasztorem, przechodzi przez wsie Goźlice⁵⁸ i Przybysławice⁵⁹, w końcu znajduje pomoc w Śniekozach u gospodarza Raka. Przez rok ukrywa się na przemian w lesie⁶⁰ i – za zgodą, a następnie bez zgody gospodarza – na jego strychu.

Penczyna jest autorem najbardziej wstrząsającej relacji o powojennych losach klimontowskich Żydów. Oto jej zakończenie:

Siódmego października 1944 roku Klimontów został zajęty przez Armię Czerwoną. Bałem się tam jeszcze pokazać. Nawet po wkroczeniu Armii Czerwonej zdarzały się przypadki zabijania Żydów, żeby było jak najmniej świadków tego, co się z nami tutaj działo. Dopiero kiedy front przeszedł i zatrzymał się przy Włoszczowie, udałem się do Klimontowa. Tam spotkałem jeszcze kilkoro uratowanych Żydów: Jechiela i Saula Ledermanów, Lejbce [autora pamiętnika] i Mojsze Zylbergów, Jechiela Gotliba, Abrahama Złotnickiego, Szejnę Wajsbard, Pesłę Goldwaser, Chaima Penczynę wraz z żoną z Wiązownicy i innych. Mieszkaliśmy wszyscy z domu Fajntucha. Znów pracowałem w naszym młynie i miałem dla Armii Czerwonej⁶¹. Było jednak niespokojnie, wciąż zdarzały się przypadki zabijania Żydów, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach (Połaniec, Staszów). Niektórzy postanowili wyjechać do Łodzi, gdzie, jak słyszeliśmy, osiedlali się Żydzi. Trochę jeszcze posiedziałem w Klimontowie i potem też wyjechałem do Łodzi⁶². W Klimontowie pozostali: A. Złotnicki, Ch. i Sz. Lederman, Ch. Penczyna z żoną (żona była w ciąży)⁶³ oraz Tobcia Stecka. 10 maja 1945 roku wszyscy oni zostali w bestialski

⁵⁸ W tekście: „Kozlic“, MP 149: „prosiłem [znajomego chrześcijanina], czy nie mógłbym zostać kilka dni. Nie pozwolił“.

⁵⁹ *Ibidem*, „Kilka dni przed wypędzeniem dałem tamtejszemu chrześcijaninowi, Skuzie, wiele cennych rzeczy do przechowania. Jak tylko Skuza mnie zobaczył, powiedział: «Uciekaj szybko, bo cię oddam żandarmom!»“

⁶⁰ *Ibidem*, „W leśnej gęstwinie, niczym zwierzę, wykopałem sobie norę, w której ukrywałem się za dnia“.

⁶¹ Po przejściu frontu Penczyna odzyskuje młyn, zob. APK, OS SS 1946–1946, sygn.: 58/262/0/325: *O przewrócenie [sic] posiadania – Penczyna Motel* <http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/index.php?l=&mode=search&word=Motel&operator=and&word2=Penczyna> (stan na 14 VII 2008). Lejb Zylberg zauważa: „Pracowaliśmy u Żyda, Motla [Motła] Penczyny, który przejął swój młyn. Miał on mąkę dla Czerwonej Armii i na tym zrobił milionowy majątek“; L. Zylberg, *A Yid fun Klementow...*

⁶² Młyn, którego dawnych właścicieli określa się w dokumentach jako „Jakuba Penczynę i Spółkę“ przeszedł pod zarząd Stefana Grudnia, APK, OS SS, sygn. 324, 580.

⁶³ Zob. relacja Zelmana Bauma, AŻIH, sygn. 301/2425, s. 34: Baum, ur. 20 I 1924 w Sandomierzu, ukrywał się od 1940, najpierw samotnie w Wiązownicy, następnie z rodziną (rodzice, trzy siostry i brat lat 12) w kolonii Strączków, po czym z rodzeństwem i kuzynami

sposób zamordowani; znaleziono ich z odciętymi rękoma i nogami. Uratowała się tylko Tobcia Stecka, która akurat tej nocy spała u chrześcijan. Później przyjechała do Łodzi i wszystko opowiedziała.

Historia Lejba Zylberberga

Opowieść Mordechaja Penczyny możemy skorygować na podstawie pamiętnika krawca, Lejba Zylberberga⁶⁴. Zylberbergowie, na których w Klimontowie mówiło się też „[H]orensztajny”⁶⁵, byli w Klimontowie rodziną podobnie szanowaną jak Kupferblumowie⁶⁶. Autora pamiętnika, z którego przytoczymy obszerny fragment⁶⁷, nie odnotowano po wojnie w rejestrze Żydów, należących do Kongregacji sandomierskiej, datowanym na grudzień 1945. Z jego wspomnień wynika, że zaraz po przejściu frontu, w związku z tym, że atmosfera w miasteczku stawała się coraz bardziej napięta i że wielu Polaków namawiało go do wyjazdu,

(m.in. Chaimem Penczyną) we wsiach: Przywłoka, Powiśle-Chodków, Krzcin, Postronna i w Byszewie. Tam został schwytany przez Ukraińców, uwięziony na zamku w Sandomierzu, następnie w Ostrowcu, po czym wysłany do obozu Leitmeritz w Czechach. Po uwolnieniu wrócił do Sandomierza. Przytacza rozmowę z napotkanym wtedy Polakiem: „Odpowiedział mi, że mała garstka Żydów była tu [w Sandomierzu] niedawno, ale wykończyli ich. Opowiedział mi o fakcie, który zdarzył się w Klimontowie, gdzie już po wyzwoleniu zabili 4 Żydów. Potem dowiedziałem się, że w Klimontowie zostali zabici przez Polaków mój kuzyn z żoną [Chaim Penczyna i jego żona Rywka] i dwóch znajomych, którym pomagaliśmy się ukrywać podczas niemieckiej okupacji [Ledermanowie]“. Z rąk Polaków zginęli też rodzice i brat Zelmiana Bauma, *ibidem*.

⁶⁴ AŻIH, sygn. 302/27, zob. przyp. 2 do niniejszego tekstu. Przedruk fragmentu w: *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, wybór i oprac. Michał Grynberg i Maria Kotowska, Warszawa 2003, s. 195–201, przekł. z j. żydowskiego Helena Wajcman. Przekładu cytowanego poniżej fragmentu dokonała S. Arm.

⁶⁵ „Wołali na nie Horensztajny [Orensztajny], ale one się nazywały Zylberbergi. One miały skład z drzewem, z desek” [1759W].

⁶⁶ Opowieść o Orensztajnie-Zylberbergu, zanotowana w Zawichoście: [242N] „Postawił mój ojciec dom i zaraz się spalił, bo tam ktoś, no, spalił się czyjś, a ten od tego się spalił. Jechał Żyd, to co mi ojciec opowiadał, jechał Żyd, i to był bardzo bogaty Żyd, i mówi: «proszę pana, jak pan chce drzewa, to proszę przyjść, wziąć sobie i dom trzeba wyremontować...»“

⁶⁷ Zylberberg z bratem trafili z Klimontowa do getta w Sandomierzu. Następnie zostali przeniesieni do obozu we wsi Kamień, 5 km od Sandomierza. Pracowali tam w hucie szkła „Metan“. Następnie zostali wywiezieni do Pionek (20 km za Radomiem), gdzie pracowali w fabryce prochu. Stamtąd udało mu się uciec razem z bratem i jeszcze trzema mężczyznami. Droga ucieczki wiodła przez Klimontów. Być może właśnie Lejba Zylberberga dotyczy następujący fragment wywiadów sandomierskich: [203N, Winiary] „Pamiętam takiego Żyda... Dobry krawiec był, pamiętam, szył nam ubrania w domu u nas za okupacji [...] przychodzę raz po buraki, przestraszyłem się, bo stoi taki człowiek tu przy drzwiach, nie... «Nie, Mietek, nie bój się, to ja jestem.» Aha, dobra. «Słuchaj, ja pójde do domu, powiem ojcu, że jesteś tu», no bo trzeba mu coś dać jeść, nie? No i ojciec przyszedł, wziął go do domu. Zjadł, napił się, dałem mu kawałek słoniny, chleba, no i cebuli, bo to i... I ojciec mówi: «Słuchaj – dopóki będziesz mógł, i tu będziesz w tym terenie, no to zachodź tu – mówi – no to się pożywisz”, mówi. No szkoda go było, no bo dobry był człowiek. Ale więcej już nie przyszedł»“.

wyjechał do Łodzi. Przyczyny jego decyzji można odtworzyć na podstawie poniższej opowieści. Rozpoczyna się ona nazajutrz po oswoobodzeniu, w Goźlicach.

Weszliśmy do znajomego chłopa, Jana Barańskiego. Ten wytrzeszczył na nas oczy. Radził nam byśmy opuścili tę okolicę, bo tu nie jest spokojnie. Mogą nas tu zabić. Idziemy dalej. [...] Wchodzimy do miasta. Przechodzimy obok kościoła. Wychodzą stamtąd mieszkańcy miasta. Pytam o moich dłużników. [...] Idę na Rynek. Z daleka widzę starostę Hejnocha [Hajnocha] z jeszcze dwoma mieszkańcami. Mówi z udawaną radością⁶⁸: «To jest mój krawiec». Podaje nam rękę, pyta gdzie przeżyliśmy ten okres. [...] Mieliśmy również incydent z Polakiem, który podszedł do rosyjskiego żołnierza i powiedział, że Żydzi popierali Niemców⁶⁹. Nazajutrz, z bratem, weszliśmy do prokuratora Wieczorka⁷⁰. Cała rodzina była zakłopotana. Wszedł syn prokuratora i spytał, czy chcemy jeść obiad. Powiedziałem, żeby mi oddano towar i biżuterię, które tu zostawiłem. Prokurator powiedział, że umówił się z moim ojcem, że te rzeczy odda dopiero po wojnie; a głównym powodem jest to, że nie ma tych rzeczy u siebie w domu i nie może mi ich teraz oddać. Od prokuratora poszedłem na żydowski cmentarz. Widok był straszny. Kamienny mur był zniszczony i rozkradziony. Prawie wszystkie macewy wyrwane, pozostało może 20%. Ziemia rozkopana. Przyglądam się zbiorowym grobom i szukam grobu małżeństwa, które

⁶⁸ Wcześniej w tekście: „Starosta [Hajnoch] nie każe nam nawet usiąść. [...] Odpowiadamy, że uciekliśmy z obozu. Mówi, że źle zrobiliśmy, że uciekliśmy, bo w rejonie Sandomierza nie przetrzymamy nawet dwóch tygodni. My jednak odpowiadamy, że jesteśmy już na wolności dwa miesiące i nawet teraz spotkaliśmy partyzanta, który nas zwolnił. Z jego spojrzenia zorientowałem się, że nie jest z tego zadowolony. Radzi nam byśmy wrócili do obozu. Mówię więc mu: «Mam iść wytwarzać broń dla bandytów, którzy zabili moich rodziców?» On mówi: «To są głupstwa. 3 miliony Polaków pracuje dla Niemców». Ja jednak odpowiedziałem, że nie wrócę z powrotem do obozu. A on mówi, że Fligelman nie żyje, Szuldman też nie i mówi też, że zabili ich Polacy. Tymi słowami chciał nas zastraszyć. Powiedział, że jest tylko jeden mądry Żyd. Jest nim Meloch Wejsblat [Wajsblat], który jest w obozie i nie ucieka. Meloch Wejsblat był tym Żydem, który mu przekazał sklep w Klimontowie. Pyta nas, po co przyszliśmy. Poprosiłem go, że jeśli przyślemy do niego człowieka, żeby dał mu pieniądze. Na to odpowiedział: «Nie chcę mieć do czynienia z Żydami». A kiedy pytam go dlaczego, odpowiada mi: «Bo Żydzi są złodziejami»“.

⁶⁹ Zdarzenia takie kończyły się czasem tragicznie, zob. Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, Marek Edelman. *Życie. Po prostu*, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 209: „Mojego dowódcę «Witka» w styczniu 1945 roku zaraz po wojnie Narodowe Siły Zbrojne (dalej: NSZ) wykończyły rękami Rosjan: kiedy w Częstochowie chciał się sam zgłosić do komendanta milicji, ludzie z NSZ pojmali go, doprowadzili do Rosjan i powiedzieli, że to faszysta. A ci go zastrzelili...“, zob. także podobne zdarzenie opisane przez Philipa Białowitza, *Bunt w Sobiborze*, przeł. Piotr Kowalik, Nasza Księgarnia, Warszawa 2008, s. 226.

⁷⁰ Wcześniej w tekście: „W tym czasie, kiedy byłem u swego gospodarza, posłałem list do prokuratora sądu w Radomiu, aby mi przysłał pieniądze albo rzeczy. Miałem u niego biżuterię mojej matki i garderobę. Ale on nic mi nie posłał. A kiedy napisałem do niego, by przysłał mi granatowy garnitur, odpisała mi jego siostra, że już przecież raz go odebrałem. I tak 5 razy wysyłałem do niego posłańca, a on nie oddał mi ani grosza. Po wyzwoleniu został aresztowany za przynależność do AK“.

zostało zabite w areszcie przez akowców⁷¹. Polak, stróż z żydowskiej gminy, pokazał mi ich grób. Opowiedział, że łajdacy wykopali i ukradli zwoje Tory. Pergamin wykorzystali jako podszewkę do cholew⁷². Powiedział też, że 6 miesięcy po tym, jak zakopano 68 zastrzelonych (było to 30 listopada 1942 r.), na wiosnę 1943 roku zjawili się złodzieje, wyciągnęli trupy, szukali przy nich dolarów i wrywali im złote zęby. Jednym z tych, którzy to robili, był Czesław Nowakowski⁷³.

Kiedy wracałem z cmentarza podeszła do mnie starsza kobieta, Polka, i pokazała mi mały grób siedmioletniego chłopca Awnera Diamanta. Rodzina dziecka przed wysiedleniem ukrywała się u Polaka. Przyszli bandyci z NSZ, wyciągnęli całą żydowską rodzinę i zastrzelili. [...] Pewnego razu przyszedł do nas Stefan Bigos z pobliskiej wsi i radził nam,

⁷¹ L. Zylberberg, *A Yid fun Klementow...*, s. 87; niekonsekwencja: autor najpierw pisał o „akowcach“, potem o NSZ-owcach: „U [...] chłopca było ukryte małżeństwo, które zostawiło w bunkrze w lesie swoje dzieci. Ten chłop dostał od nich duży majątek: metr pieprzu, bawełnę i inne towary. Aby zabrać ten majątek i pozbyć się ich, podpalił stodołę, w której znajdowało się małżeństwo. Musieli uciekać. Ludzie ci znaleźli się w tak dramatycznej sytuacji, że sami zameldowali się na policji dokładnie w tym dniu, kiedy likwidowano getto w Sandomierzu, tzn. 15 maja 1943 r. Tego samego wieczora NSZ-owcy napadli na posterunek granatowej policji, gdzie było to małżeństwo. Chcieli stamtąd zabrać broń. Policja prosiła ich, by tego nie robili, motywując to tym, że mają rozkaz zabijać Żydów. NSZ-owcy powiedzieli, że oni sami dadzą sobie radę z Żydami. Weszli do nich, do celi i zabili ich. Dlatego chłop, do którego poszliśmy, bał się mieć do czynienia z Żydami“.

⁷² Por. *Churban Klementow*: „Rabin Klimontowa reb Simche Gelernter zakopał święte księgi przed wypędzeniem. Kiedy po wyzwoleniu wróciliśmy do Klimontowa, nie znaleźliśmy już zwojów Tory w [wyznaczonym] miejscu. Miejscowi chłopci, którzy o wszystkim wiedzieli, wykopali zwoje Tory i używali ich jako wyściółki do butów“. Zob. relacja Henryka Scharffa, AŻIH, sygn. 301/17: „Sklepy polskie [w Sandomierzu] pakowały towary w papier pochodzący z kartek modlitewników i świętych ksiąg“. Pinkas sandomierski (Eva Feldenkreis-Grinbal, ed., *Eth Ezkera—Whenever I Remember: Memorial Book of the Jewish Community in Tzoyzmir (Sandomierz)* [Tel Aviv: Association of Tzoyzmir Jews and Moreshet Publishing, 1993], s.543, 553, 565–66) odnotowuje zasługi ks. Adama Szymańskiego, dziekana Seminarium Duchownego w Sandomierzu, który przechował zwoje Tory. Zwrócił je po wojnie sandomierskiej Kongregacji Wyznaniowej, co zostało odnotowane w protokole z pierwszego jej zebrania w roku 1945, APK, OS SS, sygn. 224. Dziękuję prof. Mirosławowi Adamczyk-Garbowskiej za udostępnienie mi opracowanych przez nią przekładów ksiąg pamięci.

⁷³ W historii Klimontowa podobne akcje powtarzały się kilkakrotnie, ostatni raz w latach sześćdziesiątych XX w., przy okazji likwidacji kirkutu, na którym wybudowano szkołę, zaś ekipy ich dokonujące określano mianem górników, zob. Radosław Januszewski, *Szkoła Tysiąclecia*, „Rzeczpospolita, 27 X 2001, „Ksiądz Tomasz Zaděcki, ówczesny proboszcz, zanotował w kronice parafialnej: «Po wyjściu Żydów utworzyła się grupa ludzi, tzw. górników. Chodzili oni z kilofami, żelaznymi drągami [...] nocą po domach żydowskich i rozbijali mury, piece, kopali w piwnicy i wydobywali ukryte bogactwo żydowskie: pieniądze, tekstylia, skóry, itd. Klimontów teraz zaczął pić, upijać się – miał przecież za co – plaga pijaństwa zaczęła opanowywać młodzież, która stała się teraz harda, grubiańska...«“.

byśmy opuścili Klimontów, ponieważ on dokładnie wie, że NSZ-towcy chcą nas przez okno obrzucić granatami. Kiedy 12 stycznia ruszył front i było mniej wojska, postanowiliśmy opuścić miasto ponieważ atmosfera dookoła była coraz bardziej napięta. Wielu Polaków namawiało nas do opuszczenia miasta.

Pod koniec 1945 r. przybyliśmy do Łodzi. W Klimontowie jeszcze pozostali Chaim Penczyna ze swoją ciężarną żoną. Jego ojciec Abraham Penczyna, który ukrywał się w Wiązowni z żoną, córką, trzema synami i dwiema synowymi, razem ze swoją rodziną został zamordowany przed wyzwoleniem⁷⁴. Również przed wyzwoleniem zamordowane zostały w tej samej wsi dwie żydowskie kobiety: Róża Bojm z siostrą, żoną Izraela Rozenberga (teraz jest w Argentynie).

Dowiedziałem się również, że 5 września 1943 roku do Ratkowskiego, gdzie się ukrywałem, po naszym odejściu, przyszli znajomi mu Żydzi, którzy chcieli się u niego ukryć: Awner Wal [Wał], Joel Wajcman i Mosze Nisenbojm z Opatowa. Ratkowski zgodził się ich zatrzymać. Wtedy Awner i Wajcman poszli do Klimontowa, by zabrać swoje rzeczy od Józefa Sztenszickiego [ew. Sztęszyckiego – nazwisko być może zniekształcone, zob. przyp. 51, 52, 53]. Kiedy wyszli od niego, Sztenszicki wysłał za nimi bandytów do Wiązowni, do Ratkowskiego. Pobili oni Ratkowskiego i zastrzelili u niego na podwórzu tych trzech Żydów. Była to grupa złożona z 40 uzbrojonych bandytów. Przekazał mi to Edward Ratkowski, który tych Żydów pochował w braterskim grobie koło cmentarza. Również do Mazura, u którego byliśmy, w tej samej wsi, po naszym odejściu przyszli NSZ-owcy i zażądali od niego, by wydał gdzie są schowani Żydzi. Podeszli do schronu, w którym byliśmy ukryci. Bili gospodarza, żądając, by powiedział, gdzie się znajdujemy. W końcu, aby go nastraszyć, okręcili gałąź brzoźową dookoła jego szyi i powiesili go. To opowiadał mi sam Mazur⁷⁵.

⁷⁴ Na temat tego morderstwa zob. relacja Zelmana Bauma, AŻIH, sygn. 301/2425. Wynika z niej, że Abraham Penczyna, wuj autora, lat 53, po ucieczce z getta sandomierskiego wraz z żoną, Sarą, lat 45, przebywali najprawdopodobniej we wsi Smerdyna koło Wiązownicy u Stefana Dywana, a następnie na kolonii za wsią u niejakiego Fortuny, gdzie zostali wydani i zabici.

⁷⁵ W liście z Wörth nad Dunajem z 30 III 1948 Lejb Zylberberg koryguje szczegóły zapisu jego relacji, którego dokonała Klara Mirska: „Str. 123/24– również [przyszli] do Mazura, u którego byliśmy, w tej samej wsi, itd. Sprawa wygląda tak: Bandyci z NSZ do Mazura przytaszczyli Żyda Jankiela Penczynę, który urodził się w tej samej wiosce, i żądali od niego, by wydał, gdzie jesteście schowani. Żyd doprowadził ich do schronu, a kiedy nas tam nie znaleziono, bili Mazura żądając, by powiedział, gdzie się znajdujemy. Potem okropnie znęcali się nad Żydem i pół martwego powiesili na brzozie znajdującej się na podwórzu“, AŻIH, sygn. 301/4169, z jęz. żydowskiego przeł. S. Arm. O Jankielu Penczynie zob. Zelman Baum, AŻIH, sygn. 301/2425, „Doszła do nas też wiadomość, że Jankiel Penczyna został zamordowany przez Letnią Drużynę AK w Wiązownicy [...]. Wujka powiesili za nogi, wbijali mu gwoździe w podeszwy, zdejmowali i znowu wieszali, aż mu trysnęła krew z nosa i ust.

12 kwietnia 1945 roku resztką Żydów, która bała się NSZ-etowskich band, opuściła Klimontów. Pozostało tylko 5 Żydów: Abraham Złotnicki⁷⁶, bracia Szyja i Chil Lederman oraz para, Chaim i Rywka Penczyna. Tego nie mogły znieść NSZ-owskie bandy. W poniedziałek w nocy, 16 kwietnia 1945 roku, przyszli i zastrzelili tych Żydów.

Tak zakończyła się historia Żydów w Klimontowie.

Relacje żydowskie – krytyka. Status źródeł etnograficznych

Choć relacje żydowskie z Klimontowa mają niezaprzeczalny walor dokumentalny, ich weryfikacja nastrocza sporo trudności. Kwerendę, na której się opiera niniejszy tekst należy traktować jako wstępne rozeznanie w tym zakresie. Wynika z niej jednak, że najbardziej wartościowa jest ostatnia z przytaczanych relacji, uzupełniona listem nadesłanym do ZIH już z Wörth nad Dunajem (Bawaria), gdzie Zylberberg przebywał po wyjeździe z Polski. Świadczy on o doskonałej pamięci autora i jego pewności co do szczegółów. Zylberberg koryguje w nim fakty błędnie zapisane przez protokolantkę. Dzięki temu, a także kilku innym wzajemnie potwierdzającym się wspomnieniom – m.in. Pesli Penczyny, Zelmana Bauma, Sali Ungerman i Mordechaja Penczyny – możemy przyjąć, że mord klimontowski miał miejsce nocą z 16 na 17 kwietnia⁷⁷ i że zginęło w nim w sumie sześć osób: Abraham Złotnicki, bracia Szyja i Chil Ledermanowie oraz małżonkowie Chaim i Rywka Penczyna wraz z ich nienarodzonym dzieckiem. Potrzebne są jednak dalsze badania, przede wszystkim odnalezienie raportów milicyjnych, a także przeanalizowanie akt procesu, w którym sądzono domniemych sprawców mordu⁷⁸.

Męczyli, żeby zdradził ukrywającą się rodzinę. Zginął męczeńską śmiercią, ale nas nie wydał“.

⁷⁶ Jedyną wzmiankę o Abrahamie Złotnickim znajdujemy u Zylberberga: „Część z nas przygotowywała się do ucieczki. Wkrótce jako pierwsi uciekli Abraham Złotnicki, Mietek Apelbojm i Icze Wajsbrot“, *Życie i zagłada Żydów...*, s.201.

⁷⁷ Notka z Biuletynu Żydowskiej Agencji Prasowej z nr 16/17, kwiecień 1945: „W dniu 18 kwietnia r.b. zamordowano w Klimontowie 5 Żydów w tym 1 kobieta, bracia Lederman Saul Josek 35 lat i Chil 28 lat, Penczyna 30 lat, jego żona w ciąży oraz Złotnicki Abram lat 28. Pozostali w miasteczku Żydzi zmuszeni byli przenieść się do Sandomierza. Po wojnie powróciło 7 Żydów, 5 zamordowano“. Informację tę zawdzięczam dr Alinie Skibińskiej. Drugim potwierdzeniem daty jest pismo cytowane w przyp. 7.

⁷⁸ W IPN odnaleziono następujące dokumenty archiwalne, stanowiące ugruntowanie omawianego zdarzenia: Józef Przybylski sygn. Zh. Ko 393/91. Korespondencja ogólna w sprawach działalności śledczej dot. zbrodni hitlerowskich i jego rola w domniemych zabójstwie kilkorga Żydów w Klimontowie w 1945–1946 r.; Kalita Władysław IPN, sygn. Kr 75/542. Akta w sprawie Kality Władysława, s. Józefa [ps. Wiśła, zam. Kolonia Pęcławka, gm. Jurków, pow. Sandomierz], podejrz. z art. 4 par. 1 C [że brał udział w zabójstwie Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.]; Adwent Stanisław IPN, sygn. Kr 75/530. Nr. zesp. Wojskowa Prokuratura w Kielcach. Akta [nadzoru] w sprawie Adwent Stanisława [s. Walentego, zam. Mała Wieś, gm. Wiśniowa, nast. Katowice], podejrz., że brał udział w zabójstwie 5 Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.; Adwent Stanisław IPN, sygn. Kr 75/529. Akta w sprawie Adwenta Stanisława, s. Walentego [ps. Śmieszny, zam. Katowice, gm. Św. Katarzyna, pow. Wrocław] brał udział w zabójstwie 4 Żydów w Klimontowie w

Z weryfikacją relacji ocalałych wiąże się dobrze znany paradoks. Jedynymi w pełni wiarygodnymi świadkami morderstw popełnionych bez świadków są zabiści. Gdy zaczynają mówić ocalali, ich świadectwo nie odnosi się do całości sytuacji, a jedynie do jej drobnego wycinka, podczas gdy, jako reprezentanci ofiar, czują się oni uprawnieni do uogólnień. Te z reguły budzą krytycyzm. Rodzą się pytania:

Skąd mamy wiedzieć, że do sytuacji tej w istocie doszło? Czy nie jest ona owocem wyobraźni naszego informatora? Albo sytuacja ta nigdy nie zaistniała, albo zaistniała, w takim zaś wypadku świadectwo naszego informatora jest fałszywe, gdyż [...] powinien był on zginąć [...]⁷⁹.

O ile historyk nie może zrezygnować z weryfikacji źródeł, o tyle etnograf może je rozważać także dla ich autonomicznej wartości. Jednak w niektórych przypadkach, za sprawą źródeł ilustrujących lokalny stan „świadomości moralnej“, także i on może przyczynić się do weryfikacji relacji ocalałych. Gdy informatorzy mówią: [951W] „Dużo było takich, którzy pomagali i przechowywali, ale było dużo innych, którzy zdradzali, nawet tacy, którzy wzięli majątek, a potem, a potem potrafili te dzieci zlikwidować. [...] Byli Polacy, którzy mordowali Żydów” – pamięć ich trudno zakwestionować. O ile to możliwe, trzeba następnie podjąć próbę osadzenia jej w historii. Problem polega na tym, że nie wszystkie źródła etnograficzne, szczególnie w sześć dekad po wojnie, da się w ten sposób ugruntować.

Zobaczmy, jak wygląda to w praktyce. Przytoczone wcześniej relacje o mordzie z wiosny 1945 r. opierają się na przekazie z drugiej ręki. Nie może być inaczej – gdyż z wyjątkiem jednej Tobci (Toby) Steckiej, która krytycznej nocy spała w chrześcijańskim domu, wszyscy Żydzi, którzy pozostali w Klimontowie po wyjeździe Zylberberga i Penczynów zostali zabiści. Relację Tobci (o której skądinąd nie wiadomo prawie nic⁸⁰) poznajemy niebezpośrednio. To do niej najprawdopodobniej odwołuje się czworo ocalałych: Zelman Baum, Sala Ungerman, Pesła Penczynowa i Lejb Zylberberg, zaś Mordechaj Penczyna podaje nazwisko autorki. Źródła etnograficzne, przekazujące utrzymującą się przez

kwietniu 1945 r.; Akta w sprawie Kalita Władysław, Białywąg Bolesław, Adwent Stanisław [zam. Domaradzice, pow. Sandomierz], podejrz. w zabójstwie 5 osób narodowości żydowskiej w Klimontowie w kwietniu 1945 r. IPN sygn. Kr 75/503 i IPN, sygn. Kr 75/502. Niektóre z tych dokumentów omawiam w dalszym ciągu tekstu.

⁷⁹ Jean-François Lyotard, *Le Différand*, Edition Minuit, Paris 1983, s. 16.

⁸⁰ O Tobci, która w czasie wojny najprawdopodobniej pracowała u SS-mana Buliona, komendanta obozu w Sandomierzu, zob. w relacji Poli Orensztajn, AŻIH, sygn. 301/3329; zob. też pamiętnik Celiny Grünszpauowej, w czasie wojny w Mokoszynie pod Sandomierzem, AŻIH, sygn. 302/53. Z relacji M. Penczyna, *Churban Klemontow* wynika, że Tobcia wyjechała do Łodzi. Kwerenda jest utrudniona przez przybrane przez nią nazwisko „osłaniające“ lub nazwisko męża-Polaka. W materiałach sandomierskich z Sokolnik jedna wzmianka o małżeństwie polsko-żydowskim z tych rejonów: [165N] „Jak się trafiła, ta [Tosia? Tobcia?] też wyszła za niego. I dobrze żyły, on sobie tam swoje, ona sobie swoje, a pracowali, dzieci chowali, ale dzieci poszły w nią, w jej kierunku. Wykształciły się, były bardzo zdolne“.

sześć dekad polską pamięć o mordzie na Żydach, w tym imiona niektórych ofiar, nabierają w tej sytuacji zasadniczego znaczenia.

Przytoczone wcześniej relacje żydowskie mają charakterystyczne cechy, wynikające już to z przynależności do określonego idiomu historycznego (Pesla Penczyna: „Wyjechałam jak reakcja zaczęła Żydów mordować“), już to z ograniczonej wiedzy świadków, w różnym stopniu odizolowanych od wiedzy, jaką mieli ludzie, którzy ukrywać się nie musieli. Widać to w omawianym już w przypisie 71 utożsamianiu AK i NSZ, czy z niepełnego rozeznania w skutkach wydarzeń (jeden z autorów relacji podaje, że Zelman Baum zginął, podczas gdy wiadomo, że mimo ostrzału uratował się z zasadzki). Także i tym przypadku „wiedza lokalna“ dzisiejszych mieszkańców Klimontowa, pamiętających, kto przeżył, kto zginął, kto rabował i zabijał, kto zaś Żydów przechował, okazuje się niezastąpiona.

Na uwagę zasługuje stonowany język omawianych relacji żydowskich, odmienny od niektórych innych zeznań, zgromadzonych w Archiwum ŻIH (por. np. sygn. 301/1276, 4830, 537, 4229 – zakończenie) czy też znacznie późniejszych ksiąg pamięci⁸¹. Dystans wynika niekiedy z charakteru źródła spisanego przez protokolanta i zanika wraz z upływem czasu. Retoryka zeznania, które w przyszłości mogło stać się podstawą dochodzenia prokuratorskiego, niekiedy zmuszała do powściągliwości, na której zbywa historii osobistej, mówionej czy wywiadowi etnograficznemu. Protokoły zawierają też nieraz wzmianki o tym, jak bardzo zachowanie tej powściągliwości było trudne dla ocalałych (np. relacja Dawida Nassana, AŻIH, sygn. 301/3262).

Opowieść polska, w trzech wariantach

Także „polską“ wersję omawianych wydarzeń możemy uzupełnić źródłami etnograficznymi. Wersję tę w postaci najczęściej przytaczanej przedstawił w 1999 r. już było, Eugeniusz Niebelski, autor monografii Klimontowa. Oto kluczowy fragment wykładni Niebelskiego:

Znaleźli się pośród nich [tj. Żydów powracających do Klimontowa po przejściu frontu] i tacy, którzy natychmiast podjęli współpracę z NKWD i nowymi władzami, rzucając cień podejrzeń na wszystkich pozostałych. Abram Złotnik, przechowany przez wojnę w Woli Konarskiej, zaczął ujawniać Rosjanom nazwiska ludzi z podziemia AKowskiego, jawnie grożąc, że ma całą listę, wymachiwał przy tym pistoletem. W ręce NKWD wpadli niektórzy działacze i byli żołnierze podziemia, kilku poszło nawet na Syberię. Abram nie usłuchał ostrzeżeń klimontowskich znajomych. W marcu 1945 został on zlikwidowany na ulicy Sandomierskiej. Były jednakże w miasteczku morderstwa Żydów, których niczym wytłumaczyć nie można. Po tych tragicznych wydarzeniach pozostali Żydzi wynieśli się z Klimontowa, m.in. do Łodzi i Sandomierza⁸².

⁸¹ Zob. np. rozdz. *Klimontów* [w:] *Pinkas Hakehillot. Encyclopedia of Jewish Communities, Poland*, Yad Vashem, t.7, Jeruzalaim bdw, s. 505–508, http://www.jewishgen.org/yizkor/pinkas_poland/pol7_00505.html [stan na...].

⁸² Eugeniusz Niebelski, *W dobrach Ossolińskich. Klimontów i okolice*, Klimontów 1999, s. 67–68.

Radosław Januszewski, dziennikarz „Rzeczpospolitej”, który w 2001 r. opublikował tekst o mordzie w Klimontowie⁸³ przypuszczał, że listą, za którą zapłacił głową Abraham Złotnicki, może być przechowywany w Archiwum ŻIH dokument, zatytułowany *Wykaz Żydów, którzy zostali zabici przez bandy lub przez tych, którzy ich przyjęli na ukrycie*⁸⁴. Choć w rzeczywistości dokument ten, zawierający kilkadziesiąt nazwisk ofiar i sprawców mordów odnosi się do innego Klimontowa (k/Proszowic)⁸⁵, rzuca on światło na charakter domniemanych denuncjacji, o jakie oskarżani bywali po wojnie Żydzi⁸⁶. „Ujawnianie Rosjanom nazwisk ludzi z podziemia AKowskiego“ miało formę takich właśnie relacji.

Pojawia się pytanie, czy obywatele polscy, ofiary kolaboracji i prawi właściciele zagrabionego mienia, mogli się do istniejących władz zwracać o ich zwrot i ukaranie sprawców, a także, czy podobne sytuacje godzi się nazywać „współpracą z NKWD”. Przyjęcie podobnej terminologii wiąże się niekiedy z upartym nieprzyjmowaniem do wiadomości⁸⁷ zła, jakie niekiedy w czasie wojny wyrządzali Żydom Polacy, którzy „przyjmowali ich na przechowanie”⁸⁸. W tym kontekście warto też nadmienić, że w *Wykazie ludności wyznania niekatolickiego, zamieszkałej na terenie powiatu sandomierskiego z 14 lutego 1945 r.*, w rubryce „Ustosunkowanie się poszczególnych wyznań do zagadnień

⁸³ R. Januszewski, *Szkoła Tysiąclecia...*

⁸⁴ Stanowi on część anonimowej relacji, którą zidentyfikowałam jako AŻIH, sygn. 301/379[1789].

⁸⁵ Dziękuję Magdzie Prokopowicz za weryfikację tego dokumentu.

⁸⁶ Zob. np. Adam Penkalla, *Żydzi ostrowieccy. Zarys dziejów*, Muzeum Historyczno-Archeologiczne, Ostrowiec Świętokrzyski 1996, s. 117: „W dniu 12 marca 1945 r. dokonano napadu na mieszkanie Fajgli Korngold [...]. W mieście krążyły pogłoski, iż posiada ona listę Polaków, którzy w okresie okupacji w różny sposób przyczynili się do śmierci ostrowieckich Żydów”.

⁸⁷ Podobną postawę widzimy w meldunku polskich kurierów wojskowych, powracających z kraju do Londynu pod koniec sierpnia 1945: „Skoro więc Żydzi korzystali z ukrywania się u Polaków i dzięki temu przeszło 50.000 ich uratowało się od śmierci, niewątpliwie winni byli wykazać wobec Polaków przynajmniej lojalność. Tymczasem od chwili, kiedy władze lubelskie weszły na teren państwa polskiego, Żydzi od razu przystąpili do denuncjacji tych, u których się poprzednio ukrywali, że byli przez nich szantażowani, że wyłudzano od nich pieniądze. Wydawano członków AK, a również sami dopuszczali się bicia i tortur Polaków w obozach, którymi zawiadywali Żydzi za zgodą Sowietów”, Polish Institute and Sikorski Museum, Archives ref. No. A9 III 2 c/64, Raport wojskowych z kraju, Londyn, 2/10/1945, cyt. za: August Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, „Trio”/ŻIH, Warszawa 2004, s. 32; zob. J. Tokarska-Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi...*

⁸⁸ W sześć dekad później w rozmowie z sołtysem wsi Wielowieś w Sandomierskim liczba uratowanych Żydów wzrasta sześciokrotnie: zob. [297N]: „Trzydzieści tysięcy Polaków Niemcy rozstrzelali za to tylko, że pomagali Żydom. A w Polsce uratowano trzysta tysięcy Żydów. Czyli za dobre, co myśmy ich ratowali, nasi zginęli, trzydzieści tysięcy. Bo Niemcy rozstrzelali każdą rodzinę, która pomagała Żydowi. Więc tak się nam odpłacają”, zob. J. Tokarska-Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi...*

państwowych“ tylko ludność trzech gmin, właśnie Klimontowa, a także Połańca i Wiśniowej scharakteryzowano jako „nie przejawiają[ca] lojalności“ wobec nowego ustroju⁸⁹.

Zarówno powojenne zabójstwa Żydów, jak i samego Abrama Złotnika (Abrahama Złotnickiego) rozmówcy Radosława Januszewskiego z 2001 r. zapamiętali inaczej niż opisał ich Eugeniusz Niebelski:

Pani R. wspomina opowieść brata o tym, jak zabijano Żydów już po wojnie. – To zrobili Polacy. Tu ich ustawiali pod ścianą – pokazuje na ścianę nieczynnej bóżnicy – kazali się odwrócić, a resztę, za brata domem... Opowiada o Chaskielu⁹⁰, którego zabili, bo miał parę dolarów: – Jedną tyżką jedliśmy, a ty mnie chcesz zabić? – mówił ponoć do swojego oprawcy, przyjaciela z dzieciństwa. Brat pani R., człowiek stary, ale jeszcze «na chodzie», właśnie odbiera węgiel. Z początku niewiele chce mówić. – Jo nie widziałem, jak strzelały, ale widziałem, jak leżały. Partyzanty ich zabiły! Utworzyły sobie taką partyzantkę bandycką. Wśród zabitych był Abram Złotnik. Wspomina o nim Eugeniusz Niebelski jako o konfidentzie NKWD, który ujawniał nazwiska akowców. Miał grozić, że wszystkich wyda, machać pistoletem. Niejako «przy okazji» pozabijano innych Żydów. Brat pani R. podaje inną wersję: – Za duży pysk miał ten Jabrom. Młody, zuchowaty był, to go wywlekły i w rowie zabiły... Jeszcze żyją ci, którzy zabijali. – Znam, ale dzisiaj nic nie będę mówić, bo by mnie zastrzelił – pani R. jest przerażona. Tłumaczę jej, że to już nie te czasy. – Dzieci mam, tu mieszkają, to tamte będą się mściły. Przyjdzie, podpali, bandziorów naśle! Brat pani R. wspomina też innego, który zabijał i żyje do tej pory.

Sytuację z kwietnia 1945 r. opisują też rozmówcy, z którymi badacze zetknęli się w czasie badań sandomierskich. Oto jedna z wypowiedzi z 2006 r.

⁸⁹ APK, OS SS, sygn. 225.

⁹⁰ Dalej w tekście artykułu: „W. o wszystkim wie od ojca. Sam miał wtedy pięć lat. W okolicy błąkał się Chaskiel, osiemnastoletni, może dwudziestoletni chłopak. Był u ludzi, ale go wygnali, bo się bali. Wreszcie na noc przyjął go ojciec W. Potem przyszli partyzanci, wyprowadzili Chaskiela i zastrzelili go. – To te sk... syny od P.! – krzyczy“. „W. mówi, że Chaskiela zabili w stodole. [...] Panią Genowefę Bednarz, z tej samej wsi, zastaję na polu, właśnie pieli. Gdy była dzieckiem, widziała trupa Chaskiela na polu. Był przez noc u jej ojca, ale przyszli jacyś partyzanci, strzelali, domagali się od ojca broni, którą ponoć przechowywał. Ojciec bał się, że może być źle, jak u niego znajdą Żyda, więc powiedział, żeby sobie poszedł. Idziemy z panią Genowefą tam, gdzie leżały zwłoki. Leżą do dziś. – O tu, na polu L. – pokazuje ręką na wysoką kępę trawy przy drodze“. Zabójstwa Chaskiela dotyczy następująca wypowiedź, zanotowana w trakcie badań sandomierskich: [mówi pan G., dawny wicewójt w Klimontowie]: „– Aż niemiło mówić: tu był ten żydziak który został, miał 18 lat, tam go przechowali w Byszówce gdzieś, zresztą to było w prasie, jasna sprawa, i gdzieś tam na wsi w 45 roku Polacy go zabili, z Armii Krajowej. Armia Krajowa to była pierwsza siła, która walczyła, ale... – **A gdzie to było?** – Tu, w Klimontowie. – **A dlaczego go zabili?** – Klimontowski Żyd był tu przechowany przez całą okupację, Polacy przechowali go. I miał dwadzieścia parę lat, i w 45 roku przyszli w nocy i go zabili“.

[1218N, mówi żona b. wicewójta] – Później pamiętam taką scenę. Jak już tych Żydów wygonili, jak już ich zabrali stąd, no i już Niemcy poszli, poszli Niemcy. Zostali sami Polacy. Front posunął się dalej... i skądś się właśnie ci Żydzi wzięli, kilka rodzin, nawet z Sandomierskiej ulicy, skądś się wzięli. No i, i zaczęli bardzo wojować, tak!! Że to ich! Że my teraz pokażemy co, co my potrafimy, ta. Pamiętam, że w ciąży taka Żydówka była, i też ją zabili na dachu. Na dachu tam u jednego... No nie trzeba było za bardzo tak, to może by przeżyli. Chyba cztery, czy pięć rodzin byli. I tak. Zabili ich... Polacy. Polacy.

– **Ale po wojnie?**

– Po wojnie. Bo tamci zaczęli bardzo..., że to ich wszystko, tego! Że oni teraz pokażą! Zaczęli się odgrażać. Zresztą diabli tam wiedzą, jak to było? Może tam pretensje jakie mieli do nich? Ale w każdym razie kilka rodzin zostało, gdzieś schowani byli, ale przyszli na śmiało, jak już Niemcy poszli i zginęli. Zginęli.

– **Czyli to było tak, jeżeli dobrze rozumiem, że te pięć rodzin uratowało się gdzieś po wojnie, tak? Po okupacji tak? I przyszło po swoje. No, ale Polacy już zajęli, bo już myśleli...**

– Tak, zaraz po wojnie. Tak. Zajęli, może nie zajęli? No tak. Pewnie, że tam... wiedzieli, czyje to jest, Polacy, ci właśnie tutaj.

– **Dużo było tych Żydów, którzy wrócili? Ile mniej więcej, bo pani mówi pięć rodzin, ale ile to było?**

– Pięć rodzin, a gdzieś dziesięć osób, może jedenaście, coś tak. Osób.

– **Ale oni byli jakoś uzbrojeni ci Żydzi, czy po prostu przyszli, tak pokojowo, i chcieli...**

– Bo oni myśleli, że już są pewni, że...

– **Wrócili na swoje...**

– ...wrócili na swoje, bo Niemców nie ma, no bo to taka zemsta była. Zemsta, czy ja wiem co?

Określenie „zemsta“ powraca tu najpierw w kontekście domniemanych pretensji Żydów („zaczynają wojować“, „że to ich, że my teraz pokażemy, co potrafimy“), potem w kontekście pretensji do Żydów („może tam pretensje jakie mieli do nich?“). W języku wywiadów sandomierskich klimontowską tragedię z wiosny 1945 r. w postaci nieco teatralnej można by zatem opisywać jako starcie dwóch dyskursów zemsty: (realnej) polskiej i (domniemanej) żydowskiej.

Nie byłby to jednak opis obiektywny. Jak wspominaliśmy wcześniej, motywów zemsty nie znajdziemy w przytaczanych wcześniej relacjach żydowskich; dominuje w nich dyskurs krzywdy, żałoby i wycofania. Jedynie pole polskiego rozumienia rzeczywistości powojennej zorganizowane jest konsekwentnie przez słowo „zemsta“. W pewnej mierze jest to związane z charakterem wspomnianych wcześniej dwóch typów źródeł – w odróżnieniu od relacji żydowskich, zapisywanych przed komisją, która uprzedzała o karze za fałszywe zeznania, opowieści polskie, pozyskane przez dziennikarza i antropologów sześć dekad po wojnie sprzyjają wyrażaniu emocji.

W wykładni zaproponowanej przez Eugeniusza Niebelskiego motyw zemsty, czy raczej rewanżu, też jest wyraźnie obecny. Regionalista przejmując go bezrefleksyjnie

za wypowiedziami informatorów⁹¹. Mord na Żydach zostaje w nim objaśniony, a w konsekwencji uzasadniony tym, że jeden z nich⁹² miał być jakoby współpracownikiem NKWD. Motyw ten powraca także w wypowiedzi innego mieszkańca Klimontowa, do którego dotarł autor *Szkoły tysiąclecia*, Radosław Januszewski. Jak jednak wynika z materiałów zgromadzonych w trakcie śledztwa dziennikarskiego, a także wywiadów etnograficznych z lat 2005–2008, takie oświetlenie sprawy może być skutkiem uwikłania, jakie informatorowi zarzucają inni świadkowie zdarzeń.

[...] niejaki P. – ten, o którym mówiono z ironią «a kury, a kaczki»⁹³ – też mieszka w Klimontowie. Jest prezesem miejscowego koła kombatanów akowskich. Od wejścia Sowieców ukrywał się w okolicy – tak mówi. Wcześniej służył w zaopatrzeniu kompanii klimontowskiej. Działał aktywnie w AK. Zwalczali szpicli. – Niektórzy współpracowali z nimi – mówi. Oni to NKWD. – Jednego rozstrzelili, to był Abram. (...) Był pogrom, przyznaje [P.], ale on i jego ludzie w tym nie brali udziału. Mówi, że wtedy ukrywał się w Lublinie. – Potem były wyroki, był sąd. Wszystko było w żydowskich rękach – NKWD, UB. Twierdzi, że ci, którzy urządzili pogrom, to nie byli akowcy. – To byli bechowcy⁹⁴ czy niezrzeszeni. To było w celach rabunkowych. Nie słuchaj pan, co ludzie mówią. To była grupa rabunkowa. Może upominali się o to, co zostawili u chłopów, gdzie się ukrywali? Otarł się jednak o sąd w sprawie zabójstw dokonywanych na Żydach. W 1961 roku był świadkiem w Sądzie Wojewódzkim w Radomiu. Tam chodziło o zabicie jednego Żyda. Znaleźli zabójcę – dostał osiem lat. Taki jeden G. z Klimontowa⁹⁵. Sąd się pytał, dlaczego to zrobił. Bo brata miał oficera we Lwowie i zamęczyli go Żydzi. Lali z balkonu smołę i gorącą wodę, jak wojsko przechodziło dołem po kapitulacji. – P. jest przekonany, że to święta prawda. Do czego to Żydzi są zdolni! Twierdzi, że sam nie widział, jak G. zabijał. On się potem tym chwalił. Zeznał, że to słyszał. Sam siedział wtedy w areszcie. Aresztowano go – jak mówi – za niedopatrzenia w gminnej spółdzielni, ale

⁹¹ David Engel w recenzji książki Marka J. Chodakiewicza *Po Zagładzie* sparodiował podobną praktykę trafnym cytatem z musicalu «Chicago»: *They had it coming!* [zasłużyli sobie na to], w: „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2005, nr 1, s. 326.

⁹² Mówi się wprawdzie tylko o jednym, ale zdanie przyjmuje postać liczby mnogiej: „Znaleźli się pośród nich [tj. Żydów, którzy wrócili do Klimontowa] i tacy, którzy natychmiast podjęli współpracę z NKWD i nowymi władzami, rzucając cień podejrzeń na wszystkich pozostałych”, E. Niebelski, *W dobrach Ossolińskich*, s. 66.

⁹³ R. Januszewski, *Szkoła Tysiąclecia*,... „– A kury, a kaczki – śmieje się młody mężczyzna, który przywiózł właśnie węgiel. Tak tu się na nich mówi. To trawestacja skrótu AK. Ironia dlatego, że cała ich partyzantka miała polegać na kradzeniu chłopom drobiu”.

⁹⁴ Potwierdzenie tej informacji można znaleźć w materiałach ze śledztwa, które cytuję w dalszym ciągu tekstu. W Klimontowie mówi się dziś, że ta sama grupa (do której należeli m.in. J.P. i D.S.) zamordowała i obrabowała łączniczkę AK (informacja z 2008 r.). Cytuję fragment wypowiedzi: „[...] mordowali nie tylko Żydów, ale również np. łączniczkę AK, którą zrzucono z walizką pełną dolarów”. Informacja mailowa z 24 X 2008.

⁹⁵ Zob. IPN, sygn. 896/228; materiały tego śledztwa, podobnie jak te dotyczące samego J.P., pozostawiam do omówienia w osobnym artykule.

prokurator pytał go głównie o tamtą sprawę zabójstwa. Dostał potem lekki wyrok⁹⁶.

Dyskurs zemsty, organizujący polską pamięć o powojennych zabójstwach Żydów w Klimontowie, tu wzmocniony jeszcze obiegowym wątkiem „Żydów lejących [na głowy polskich oficerów] smołę i gorącą wodę“, raz po raz odwołuje się do pojęcia „żydokomuny“. Pojęcie to, w myśleniu potocznym polskiej prowincji dobrze ugruntowane, oparte było na założeniu „naturalnego“ związku komunizmu z Żydami. Założenie to przekierowywało niechęć do komunizmu – która gdzieś na polskiej prowincji mogła stanowić deklarowaną normę, niezależną od realnych zachowań i sympatii⁹⁷ – w stronę Żydów. Wnioskowanie przyjmowało tu formę sylogizmu: nienawidzimy komunizmu – wśród komunistów jest wielu Żydów⁹⁸ – nienawidzimy Żydów. W miarę jak zaostrzał się terror

⁹⁶ Nie wszyscy w Klimontowie jednakowo oceniają zasługi P. W czerwcu 2008 r. do IPN i ŻIH przysłano list następującej treści: „W załączeniu przesyłam dla przypomnienia kserokopię artykułu na temat mordów ludności żydowskiej w Klimontowie. Redaktor Januszewski doskonale trafił na ślady podejrzanych osób, które otarły się o te czyny, biorąc na tapetę nazwisko P. – to dokładnie J.P. To członek NSZ, nigdy nie zabrudził sobie rąk w walce z Niemcami, w relacji świadków. W zaułkach ulic, w grobowej ciszy i pod strachem, do dziś słyszy się o wyczynach tego «partyzanta». Mimo upływu czasu ponad 60-ciu lat jest jakiś dziwny strach mówienia na ten temat. Dochodzenie w tej sprawie ze strony organów ścigania nie przyniosło właściwych rezultatów. Obaj bracia P. zakupili lub wybudowali kamienice, pytam za jakie pieniądze? To ludzie bez zawodu, bez kwalifikacji. J.P. mianował się prezesem AK. Przechodnie z obrzydzeniem i pogardą spoglądają na tablicę obok pomnika z jego nazwiskiem i stopniem porucznika [...]. Na jego widok, wchodzącego ze sztandarem do kościoła, parafianie tracą zmysły [...]. Fakty ujawnione w artykule i zasłyszane z ust jeszcze żyjących świadków i ich potomków wołają o pomstę do nieba. Boże, gdzie jesteś?“. List anonimowy z 11 VI 2008, sygnowany „Sprawiedliwy Wśród Narodów“, nadesłany na adres IPN i ŻIH, kopia w archiwum autorki.

⁹⁷ Rozróżnienie za J. Mukařovsky'm (zob. tegoż, *Wśród znaków i struktur. Wybór szkiców*, nazwy wydawnictwa BRAK, Warszawa 1970, s. 69) w ujęciu Ryszarda Tomickiego; zob. R. Tomicki, *Norma, wzór i wartość w życiu seksualnym tradycyjnych społeczności wiejskich w Polsce*, „Etnografia Polska“ 1977, t. 20, z.1, s. 43–72. Faktyczne nastawienie Polaków do komunizmu po wojnie powinno stać się dopiero przedmiotem badań.

⁹⁸ Zjawisko to bywa opisywane w kategoriach tzw. nadreprezentacji Żydów w strukturach Ministerstwa Bezpieczeństwa. Nasuwa się pytanie, czy fiksacja na owej, rozmaicie zresztą interpretowanej „nadreprezentacji“ (zob. np. różnice w podejściu u autorów takich jak L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, s. 394 i przyp. 221 oraz Adam Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały“ 2007, nr 3, s. 183), będącej w istocie skutkiem powojennego równouprawnienia Żydów, nie jest symptomem faktycznej niezgody na to równouprawnienie, podobnej do tej, jaka dochodziła do głosu w postaci przedwojennych postulatów *numerus clausus*; zob. Slavoj Žižek, *Lacan*, przeł. Julian Kutyła, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2007, s. 84: „Choć jesteśmy gotowi zaakceptować Żyda [...], zawsze denerwuje nas jakiś szczegół [...]. Ten drobiazg czyni ich [Żydów] obcymi, niezależnie od tego, jak bardzo starają się zachowywać podobnie do nas“. Angażowanie się niektórych Żydów w struktury

komunistyczny powyższa implikacja ulegała radykalizacji. Żydzi wychodzący z ukrycia, dla bezpieczeństwa osiedlający się w pobliżu posterunków milicji, z tego samego też powodu utrzymujący stosunki z żołnierzami Armii Czerwonej, milicjantami i organami bezpieczeństwa⁹⁹, a także wstępujący do milicji i wojska, byli najłatwiej dostępną symboliczną reprezentacją komunizmu.

Opowieść polska, wersja czwarta

Przytoczone wersje opowieści o zdarzeniach klimontowskich z kwietnia 1945 r. skonfrontujemy na koniec z fragmentami protokołów przesłuchań podejrzanych o mord, odnalezionymi w archiwum IPN. Mimo że są one niekonkluzywne, pozwalają zorientować się w klimacie społecznym, jaki towarzyszył zabójstwu i w efekcie podważają heroiczną wersję mordu, przedstawioną przez Eugeniusza Niebelskiego. Mamy tu do czynienia ze specyficznym mechanizmem weryfikacji poprzez źródło etnograficzne: język uczestników wydarzeń, nawet zniekształcony protokołem przesłuchania, pozwala badaczowi zorientować

państwa komunistycznego było próbą uzyskania wpływu na politykę kraju po doświadczeniach Zagłady. Z czasem okazało się, że w ogólnym rozrachunku byli za to oceniali znacznie surowiej niż etniczni Polacy, zob. A. Grabski, *Działalność komunistów...*, s. 33–34 i przyp. 24–27.

⁹⁹ Zob. np. informacja Komitetu Żydowskiego w Opatowie o napadzie na punkt żydowski w Opatowie 10–11 VIII 1945, udaremnionym przez „postrach ze strony patrolującego żołnierza sowieckiego przy budynku szkoły powszechnej“, Urząd Wojewódzki w Kielcach (dalej: UWK) III1242. Dalej informacja o zabójstwie małżeństwa Herckowiczów 9 IX 1945 w Opatowie oraz Majera (?) Zylberberga 5 IX 1945, zob. także raport Okręgowego Komitetu Żydowskiego w Radomiu z 31 VIII 1945 z informacją o napadach na Spółdzielnię Paracy „Praca“ w Radomiu (11 VIII 1945); na schronisko żydowskie w Radomiu (nocą z 28 na 29 VIII 1945); na mieszkanie Lewentala w Radomiu (29 VIII 1945); na robotnika żydowskiego Arona Łęgę w tartaku „Prędocinek“ na Glinicach (30 VIII 1945); raport tegoż Komitetu z 25 X 1945 o tym, że „prawie codzień nieznanymi osobnikami wybijają szyby w tymże [żydowskim] schronisku, a nawet inscenizują napady“ i prośba o wyznaczenie patrolu przed schroniskiem; pozytywna odpowiedź Komendanta MO z 3 XI 1945. Po kolejnym napadzie, 15 II 1946, prośba schroniska żydowskiego o „wydanie dla naszego schroniska jednej pepeszy i dziesięciu ręcznych granatów“. Po następnym napadzie na Komitet, 22 II 1946, prośba o postawienie straży przed budynkiem, tym razem zaadresowana do Wojewódzkiej Komendy Milicji w Kielcach; trzy dni później ponowna prośba o przydział pepeszy, jednego karabinu oraz dziesięciu granatów; Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), sygn. 20. Zob. także relację Jakowa Chaszkesa, AŻIH, sygn. 301/2592 (z jęz. żydowskiego przeł. S. Arm): „15 maja 1945r., w sobotę o 6 wieczorem, do miasta wjechała banda AK złożona z 50 osób w wojskowych mundurach i rozbroiła posterunek policji. Pojechali potem w naszym kierunku pytając: «gdzie tu mieszkają Żydzi». Zobaczywszy, co się dzieje wszyscy Żydzi, około 50 osób, zebraли się na strychu, na ulicy Ciechanowskiej, przez okna zaczęli do nich strzelać i rzucać granaty. (Zraz po wyzwoleniu postaraliśmy się o 10 karabinów i 10 granatów.) Bitwa trwała 3 godziny. Mnie zraniono w rękę, jedna kobieta zginęła. Przypadkowo pojawiło się kilka samochodów z sowieckimi żołnierzami, które jechały z Bielska do Warszawy. Banda, zauważywszy ich, wycofała się. Dzięki przypadkowi zostaliśmy uratowani. Nazajutrz po tym wydarzeniu przyjechało kilka wojskowych samochodów i zabrano nas do Bielska“.

się w ich intencjach i wyrobić sobie zdanie o okolicznościach mordy znacznie szybciej niż mogłoby to uczynić na podstawie języka innych dokumentów.

Obraz śledztwa, jaki wyłania się z omawianych zeznań przypomina *decrescendo*: wraz z upływem czasu władze śledcze wykazywały coraz mniejszą determinację w ściganiu ukrywających się podejrzanych¹⁰⁰. W rezultacie żaden z nich nie zostaje skazany. W toku postępowania żaden nie przyznaje się do winy. Stopniowo wycofują niektóre elementy relacji, tłumacząc, że zostały wymuszone biciem. Zmienia się też charakter ich wypowiedzi, wyraźnie ze sobą uzgadnianych. Z początkowo plastycznego opisu znikają obyczajowe szczegóły, aż w końcu zeznania stają się bałamutnym lamentem na przemoc prokuratorów¹⁰¹.

Zeznanie Stefana Wyrzykowskiego, pseudonim Siła, złożone 4 VII 1950, bezpartyjnego, w Wojskowej Prokuraturze Rejonowej w Kielcach (pisownia oryginału):

W kilka dni później poszedłem do Klimontowa do kamasznika i apteki. Po załatwieniu swoich spraw poszedłem do restauracji Batorskiego, imienia jego nie znam, celem zjedzenia kolacji. [...] Tam Batorski poczęstował mnie wódką [...]. Będąc na rynku widziałem tam również Jana Markota, Szymańskiego Stanisława, Białogowęsa Bolesława i Kalitę Władysława. Gdy się ściemniło, doszedł do mnie Batorski, dał mi karabin z oberżniętą lufą i kolbą i kazał mi stać na ulicy w celu obserwacji [...]. Po upływie około godziny czasu ponownie przyszedł do mnie Batorski, zabrał mi ten karabin i kazał iść do domu, i ja poszedłem. Przedtem, gdy dał mi on ten karabin, widziałem jak szedł ulicą Markot Jan i Szymański Stanisław, u których broni nie widziałem. I jeden z nich skręcił w lewą stronę ulicy, a drugi skręcił w prawą stronę ulicy, natomiast ja stałem z tym karabinem KBK na ulicy. W tym czasie słyszałem kilkanaście strzałów z tego kierunku, gdzie poszedł Szymański i Markot Jan, po czym stamtąd poszedłem do domu. Na drugi dzień dowiedziałem się od ludzi, lecz od kogo tego obecnie nie pamiętam, że w Klimontowie zostali zabici Żydzi, lecz ilu, tego nie mówili. Ja przy tym

¹⁰⁰ IPN, sygn. Pr II 390/50, IPN, sygn. Ki 30/542, akta Władysława Kality: postanowienie o zatrzymaniu 29 IX 1950, „Kalita Władysław w marcu–kwietniu 1945 wraz z innymi uzbrojonymi w broń palną syst. nieustalonego w Klimontowie pow. Sandomierz dokonali zabójstwa czterech ob. polskich narodowości żydowskiej“, ze względu na to, że „zachodzi uzasadniona obawa, że oskarżony będzie się ukrywał“. Wraz z Kalitą i Bolesławem Białogowęsem (obaj się ukrywali) zatrzymano też innych podejrzanych, w tym m.in. Stefana Wyrzykowskiego, Stanisława Szymańskiego, Jana Markota i Stanisława Adwenta. Zwolniono ich wszystkich w styczniu 1951. W dokumentach sprawy Adwenta jest m.in. podanie jego żony z prośbą o zwolnienie męża, datowane na 17 I 1951.

¹⁰¹ Zeznanie Stanisława Adwenta, ps. Śmieszny, 8 XI 1950: „[...] Protokół ten dlatego podpisałem, że obawiałem się bicia, gdyż ten, co mnie przesłuchiwał, to krzyczał nade mną“, IPN, sygn. Pr II 371/50, IPN, sygn. Ki 30/529. *Ibidem* „Notatka urzędowa“ z 8 XI 1950, podpisana przez Jerzego Lichacza i oficera śledczego Jerzego Jaskólskiego: „Jaskólski Jerzy oświadczył mi, że podejrzany Adwent Stanisław odwołuje swoje zeznania złożone w dn. 14 IX 1950, ponieważ zeznanie było wymuszone przez bicie. Na moje zapytanie, czy był bity w tym czasie, ponieważ był przesłuchiwany w mojej obecności, oświadczył, że nie był bity, a zeznawał zgodnie z prawdą i stanem faktycznym“.

zabójstwie nie byłem, natomiast poszedł tam Kalita Władysław, Batorski i około 10 osób z Łownicy [...].

–Po zabójstwie tych żydów co tam było od nich zrabowane i gdzie te rzeczy zostały zabrane?

–Co zostało zrabowane od tych żydów po ich zabójstwie, tego nie wiem, idąc do domu słyszałem, jak tam szła furmanka, ale czy ona była z tymi rzeczami od tych żydów zrabowanymi, czy nie, tego nie wiem, ja sam z tego napadu nic nie otrzymałem. W/g mojej orientacji to d-cą i organizatorem tej całej akcji był Batorski. Po tym wypadku nie widziałem już wcale ani Szymańskiego Stanisława, ani Markota Jana, a gdzie oni poszli tego nie wiem...¹⁰².

Zeznanie Stanisława Szymańskiego ps. Gołąb, zam. Mała Wieś, gm. Wiśniowa, przynależność partyjna: PZPR, dnia 23 maja 1950 r. w Wojskowej Prokuraturze Rejonowej w Kielcach:

W marcu 1945 (daty dokładnie nie pamiętam) przez okres jednego dnia wieczorem będąc w Klimontowie pow. Sandomierz posiadałem pistolet syst. «siódemkę», którą otrzymałem od Batorskiego, imienia jego nie znam, a gdzie on mieszkał tego nie wiem, którą z powrotem oddałem temu Batorskiemu.

–W jakim celu i dlaczego dał wam pistolet system «siódemka» ten Batorski?

– [Opowiada, że w krytycznym dniu przyszedł ze znajomym do Klimontowa do restauracji Szcześniaka czy też Sośniaka, jak wynikało z szyldu]. Gdy siedliśmy obaj przy stole to zaraz do naszego po[kol]ju zaczęli przychodzić jacyś osobnicy, z których ja poznałem Wyrzykowskiego Stefana, zamieszkałego we wsi Domaradzice, oraz znałem Adwenta Bolesława ze wsi Mała Wieś pow. Wiśniowa i Kalitę Władysława ze wsi Pęstawice oraz było ich pięciu dla mnie wcale nieznanym. Tam wspólnie wszyscy wypiliśmy tą wódkę. [Następuje opis wypadku z bronią, spowodowany przez Bolesława Adwenta, wskutek którego jeden z siedzących przy stole ginie; zgromadzeni wywożą ciało na cmentarz, a zeznający dostaje broń od Batorskiego; potem wracają furmanką do Klimontowa] [...] tą furmanką pojechaliśmy w jedną ulicę w Klimontowie, lecz jak ta ulica nazywała się, tego nie wiem, i tam żeśmy się pod jednym domem zatrzymali, gdzie w domu tym były strzały. Po chwili z tego mieszkania zaczęli wyrzucać ubrania, bieliznę, obuwie, które to rzeczy razem z innymi ja układałem na tej furmance. Po zabraniu tych rzeczy doszedł do mnie Batorski, kazał mi zwrócić sobie ten pistolet, co mu dałem, natomiast kilku innych wyznaczył do odwiezienia tych rzeczy w miejsce umówione, ale gdzie oni pojechali z tymi rzeczami, tego nie wiem. [...] Tam na miejscu w tym domu zostało zastrzelonych 3 żydów co oni samo [sami?] mówili. Ale ilu dokładnie zostało zabitych tych żydów, tego nie wiem, co do Wyrzykowskiego Stefana, Adwenta Stanisława i Kality Władysława to przy morderstwie co oni robili tego nie mogłem zauważyć, ponieważ była noc ciemna.

[...] – W jakim celu wy byliście drugi raz w restauracji Jana Szcześniaka i z kim?

– Wtedy ja poszedłem do tej restauracji w celu spotkania się z tym restauratorem, aby on dał mi co z rzeczy zabranych po tych zamordowanych żydach, lecz tam

¹⁰² IPN, sygn. Pr II 312/50, IPN, sygn. Ki 30/503.

wtedy było dużo ludzi i nie chciał on ze mną rozmawiać [...]. W ostatecznym razie z tego napadu nic nie otrzymałem i więcej do niego już się nie zwracałem.

– Co się później stało z tymi pomordowanymi żydami?

– Co się później stało z tymi pomordowanymi żydami, tego ja nie wiem, w każdym razie myśmy zostawili ich tak postrzelonych w mieszkaniu¹⁰³.

Zeznania Władysława Kality, ur. 3 czerwca 1912 r., członka Batalionów Chłopskich, pseudonim Wisła, zam. Kolonia Pęcławska, złożone 30 września 1950 w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Sandomierzu:

Ja po przybyciu już na ten teren wojsk Związku Radzieckiego pytałem się Witolda [dowódcy oddziału BCh] co dalej robić, to odpowiedział, że kto chce niech wstępuje do pracy, jaka nam odpowiada. Ja Witoldowi powiedziałem, że wstępuję do Milicji Obywatelskiej to odpowiedział, że o ile masz zdolności to możesz pracować w MO. [...] Do MO wstąpiłem i pracowałem jako komendant posterunku w Jurkowicach około 4 miesiące. Zwolniony zostałem na własną prośbę. [...] Co do Żydów to wyjaśniam, że ja nie wiem o tym, że Żydzi jesienią 1943 byli więzieni na furmankach przez grupę BCh w Pęcławicach Górnych i ja udziału tam nie brałem i nie wiem, kto ich wiozł. Wyjaśniam że wiosną 1945 w Klimontowie nie byłem i nie brałem udziału w morderstwie Żydów [...]. Ukrywałem się dlatego, bo słyszałem na jarmarku w Klimontowie wiosną tego roku od osób mi nieznanych, że Urząd Bezpieczeństwa i Milicja aresztują wszystkich partyzantów [...] ¹⁰⁴.

Mimo dowiedzenia, że Władysław Kalita był krytycznego dnia w Klimontowie, oficer śledczy Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Kielcach postanowił dochodzenie przeciwko niemu umorzyć i nie przesłuchiwać żadnych innych świadków¹⁰⁵. Podobnie umorzone zostały sprawy przeciw pięciu innym oskarżonym: Stanisławowi Szymańskiemu, Stefanowi Wyrzykowskiemu, Bolesławowi Białowąsowi, Stanisławowi Adwentowi i Janowi Markotowi¹⁰⁶.

„Gospodarka wyłączona“ – obraz czystki

Dyskurs zemsty, przekodowujący „antysemityzm“ na „antykommunizm“, usprawiedliwiający przemoc, z jaką spotykali się Żydzi powracający po okupacji do Klimontowa, usiłuje przesłonić coś, czego w żaden sposób ukryć się nie da: zyski, jakie niektórzy na sandomierskiej prowincji wyciągnęli ze zniknięcia Żydów. Widać to w miasteczku, w którym 125 posesji przeszło w tzw. polskie ręce, podobnie jak wszystkie

¹⁰³ IPN, sygn. Pr 311/50, IPN sygn. Ki 30/502.

¹⁰⁴ *Ibidem*.

¹⁰⁵ Postanowienie z 25 I 1951; zob. też „Notatka urzędowa“ oficera śledczego Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Kielcach o decyzji kierownika Sekcji III Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sandomierzu o nieprzesłuchiwanie „świadków dowodowych w sprawie Stanisława Szymańskiego i innych“, z 26 I 1951, IPN, sygn. Pr II 371/50, IPN Ki 30/529.

¹⁰⁶ IPN, sygn. Pr II 313/50 IPN, sygn. Ki 30/530. Sprawę śledztwa przeciw J.P. (IPN, sygn. Zh. Ko 393/91.) i M.G. (IPN sygn. 896/228) pozostawiam do omówienia w innym miejscu.

okoliczne młyny. Dokonane polskimi rękami zabójstwo Arona Kupferbluma i trojga Penczynów, Józefa, Chaima i Rywki, a następnie pośpieszny wyjazd ich ewentualnych sukcesorów, oznaczały *de facto*, że młynarstwo okoliczne powtórnie, tym razem na dobre, osiągnęło stan *Juderein*.

Należało by rozważyć, czy spontaniczna „nacjonalizacja“ jednego z lokalnych przemysłów, poprzedzająca jego oficjalne upaństwowienie (1953 r.), z pozoru będąca ciągiem rozproszonych zdarzeń, nie miała charakteru czystki etnicznej. Czystka etniczna, zazwyczaj stanowi skutek wybuchu głęboko zakorzenionych resentymentów i napięć, które w sprzyjających warunkach eksplodują. Dopiero skutki wybuchu – strach i spowodowana nim paniczna ucieczka – ujawniają zamierzony charakter procesu. Wydarzenia układają się w efekt kuli śnieżnej: nasilająca się przemoc i „pokazowy“ rozlew krwi wywołują panikę wśród prześladowanych, skłaniając ich do ucieczki. Czasem do wywołania reakcji łańcuchowej niezbędna jest obecność tzw. przedsiębiorców etnicznych (termin Davida Maybury-Lewisa), tj. prowokatorów i beneficjentów procesu, czasem w roli tychże występują nieświadomi niczego postronni aktorzy.

Przytoczone wyżej relacje żydowskie w s z y s t k i e świadczą o obecności strachu, którego odmianom Jan Tomasz Gross poświęcił swoją ostatnią książkę¹⁰⁷OK. Wszyscy ich autorzy – Lejb Zylberberg, Sala Ungerman, Mordechaj Penczyna i Zelman Baum – uznali mord z wiosny 1945 r. za potwierdzenie słuszności swoich decyzji o wyjeździe. Mordu dokonano w chwili, gdy Klimontów był już niemal zupełnie „oczyszczony“, niemniej jednak w perspektywie Kielecczyny można go uznać za jeden z „elementów spustowych“ procesu, który swoje apogeum osiągnął rok później, w okresie pogromu kieleckiego.

Jeśli rozpoznanie to jest poprawne, kontekst powyższego zjawiska winien zostać uzupełniony o następujące, pochodzące z różnych układów odniesienia elementy, skorelowane z procesem zniknięcia Żydów klimontowskich.

- Pierwszym, najważniejszym, była systematyczna zagłada Żydów przeprowadzona przez okupanta. Drastycznie zmniejszyła ona liczebność Żydów na polskiej prowincji, pozbawiła ich masy krytycznej, która umożliwiałaby samoobronę.
- Czynnikiem drugim była wojenna deprawacja¹⁰⁸ wsi podsandomierskiej, związana z wyjęciem Żydów spod prawa, zaś w przypadku, gdy zdołali się ukryć, z pozostawieniem ich na łasce sąsiadów. Jak dowodzą przytaczane w tym artykule relacje, okazała się ona nader kruchą ręką przetrwania¹⁰⁹.

¹⁰⁷ Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008.

¹⁰⁸ Pisząc o „deprawacji wojennej“ jestem daleka od stwierdzenia, że zachowania anomijne chrześcijan w stosunku do ich żydowskich sąsiadów nie występowały teża ona przed wojną. Szczegółowo, w kategoriach dynamicznej relacji antyjudajizm-antysemityzm, omawiam te zagadnienia w książce *Legenda o krwi...* (s. 59 i n), a także w tekście *Sprawiedliwi niesprawiedliwi...*

¹⁰⁹ Zob. AŻIH, sygn. 301/2425, Zelman Baum o reakcji Żydów na ogłoszenie w 1942 niemieckiej „amnestii“ dla uciekinierów z getta w Sandomierzu: „Widząc, że Polacy ich rabują i mordują, [Żydzi] wracali do Sandomierza [...]. Zebrało się przeszło 10 tysięcy Żydów

- Jako czynnik trzeci należy rozważyć Kielecczyznę jako teren działania największego (poza rejonem lubelskim) ugrupowania NSZ (okręg V), które pod pretekstem „oczyszczania terenu od band wywrotowych i przestępczych z wrogich nam formacji mniejszościowych“, zabijanie Żydów (a także Rosjan i Ukraińców) uznawały za zadanie ważniejsze niż walka z okupantem¹¹⁰. Z chwilą wcielenia NSZ do AK i od chwili ustalenia, że AK będzie zwalczać organizacje komunistyczne na równi z folksdojczami¹¹¹ tendencja ta, szczególnie w sferze praktyki szeregowych żołnierzy, z pewnością uległa wzmocnieniu¹¹², co miało fatalny wpływ na morale wsi

ze wszystkich okolicznych wsi“, ob. np. relacja kilkuletniej Dory Soberman, napaściach ze strony okolicznego chłopstwa, a także relacja Basi Goldsztajn, AŻIH, sygn. 301/2793, Chai Szafran, AŻIH, sygn. 301/3084, Henryka Scharffa, AŻIH, sygn. 301/17; zob. także wypowiedź Lejba Zylberberga, wędrującego do Klimontowa ze Zwolenia: „W okręgu sandomierskim nasza sytuacja pogarsza się. Chłopi nie chcieli dać nawet trochę wody“, L. Zylberberg, *A Yid fun Klementow...*

¹¹⁰ Rozkaz Komendanta Głównego NSZ, płk. „Czesława Oziewicza“, data nieznana, Bogdan Hillebrandt, *Brygada Świętokrzyska NSZ*, „Wojskowy Przegląd Historyczny“ 1964, t. 9, nr 1 (30), s. 117–118, cyt. za: Rafał Jan Drabik, *Wydarzenia pod Borowem z 9. sierpnia 1943. Rzeczywistość i oblicze polityczno-propagandowe*, KUL, Lublin 2002, s. 7. Na temat polityki NSZ w stosunku do Żydów zob. Marek Jan Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne. «Ząb» przeciw dwu wrogom*, Fronda, Warszawa 2005, rozdz. 4 i 5, szczególnie s. 89 i 319–320, przyp. 204.

¹¹¹ „Każdy robotnik, chłop czy inteligent, który ulega propagandzie komunistycznej, który współpracuje z komunistami staje się dziś zdrajcą takim samym jak Volksdeutsch. [...] Polak nie może być komunistą, bo przestaje być Polakiem“; „Biuletyn Informacyjny [Armii Krajowej]“ nr 38 (193) z 23 XI 1943, cyt. za: Ryszard Nazarewicz, *Drogi do wyzwolenia. Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939–1945*, KiW, Warszawa 1979, s. 361.

¹¹² O scaleniu AK i NSZ tak pisał Marek Szapiro (zob. tegoż, *Nim słońce wzejdzie... Dziennik pisany w ukryciu 1943–1944*, opracował i przedmową opatrzył Feliks Tych przy współpracy Magdaleny Prokopowicz, Warszawa 2007, s. 505), „Jest dla mnie rzeczą niepojętą, jak można było do AK wcielić NSZ. Jeśli wierzyć organom Stronnictwa Ludowego, stanowiły one, przynajmniej do marca [1944] – instrument cichej współpracy na polu likwidowania chłopów, Żydów itp.“; zob. też Krzysztof Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2004, s. 231–232, por. w tym kontekście Michał Basa, *Opowiadania partyzanta*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984, s. 128, 167: dzieje „Pomsty“, partyzanta AK, „Żydka“, zabitego przez NSZ (dysponuję relacją Ryszarda Maja, ps. „Ryś-1“, partyzanta oddziału Mariana Sołtysiaka – „Barabasza“ z 9 V 1957, który przypisuje tę egzekucję własnemu oddziałowi AK). Na temat różnicy w odnoszeniu się szeregowych partyzantów i dowództwa AK do Żydów zob. relacja Henryka Scharffa z okolic Koprzywnicy, AŻIH, sygn. 301/17: „Komendanci oddziałów podporządkowanych AK, ZWZ i BCh, mimo wskazówek od władz Polski podziemnej, wykonywali wyroki śmierci na schwytanych Żydach“; zob. też relacja Salomona Reisa, AŻIH, sygn. 301/1791; reakcja partyzantów AK na spotkanie dwóch żydowskich zbiegów w lesie pod Pionkami: „«Co wy Żydzi jesteście? My was wykończymy dziś jeszcze». I związali

sandomierskiej, która – choć zapewne dałaby sobie radę i bez niego – uzyskała poniekąd „patriotyczne” przyzwolenie i pretekst do mordowania Żydów.

- Wśród okoliczności, które nasilały lokalną niechęć do Żydów nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że w związku z obecnością obrazów Karola de Prêvot w katedrze sandomierskiej szczególnie żywe były tu legendy o żydowskim pożądaniu krwi chrześcijańskiej¹¹³. W kontekście pogromu kieleckiego Krystyna Kersten słusznie nazwała je „społecznym dynamitem”¹¹⁴. O jego sile można się było przekonać przy okazji wszystkich niemal pogromów w powojennej Polsce.

nas sznurami i poprowadzili. Byliśmy pewni, że idziemy na śmierć i staraliśmy się ich przekonać, że nasza śmierć nie ma dla nich wartości, że mamy daleko ukryte złoto [...] podeszli do nas dwaj oficerowie, porucznik i podporucznik [...]. Pseudonim porucznika dowódcy tego oddziału był «Huragan». Zawołali nas, szef kompanii [...] powiedział: «za Żydów nam rząd polski w Anglii nie płaci. Jeżeli więc chcecie się sami utrzymywać, możecie zostać i nic wam złego nie zrobimy». Przyjęli nas potem dobrze, ugościli i dali nam pracę w kuchni [...] o jakie 10 km od Pionek była inna grupa partyzancka, Marion. Ci nie przyjmowali Żydów i naszemu dowódcy tłumaczyli, że nie powinien nas trzymać, że to są ludzie, których trzeba zgładzić. Ich dowódca, Marian, powiedział: «Daj mi ich, ja ich odrobuję». Lekarz [okazuje się później, że był to dr Julian Aleksandrowicz; przy rozstaniu z autorem prosił, „by nie powiedział nikomu, że jest Żydem, bo by go napewno zabili”] ujmował się za nami i powoływał na wyższą władzę“, ob. też Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, Fundacja Karta, Warszawa 2001, s. 121; Julian Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, np. s. 61–70; relacja Abrahama Furmana, AŻIH, sygn. 301/4716; na temat roli BCh i Lotnej Drużyny AK w mordowaniu ukrywających się Żydów sandomierskich zob. relacja Zelmana Bauma, AŻIH, sygn. 301/2425, zob. też Aleksandra Bańkowska, *Partyzantka polska lat 1942–1944 w relacjach żydowskich*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2005, nr 1, s. 148–164.

¹¹³ Zob. relacja Rózi Unger (AŻIH, sygn. 301/3699), przechowanej u chłopów pod Sandomierzem: „Bałam się wracać do Żydów, zawsze podczas zabawy z dziećmi mówiono mi, że Żydzi mordują dzieci na mace“. Podobnie relacja dziewięcioletniego Ludwika Jerzyckiego (AŻIH, sygn. 301/2755), „Płakałem, nie chciałem jechać do Żydów, bo mówili mi, że Żydzi dzieci zabijają“.

¹¹⁴ Krystyna Kersten, *Wstęp* [do:] Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Bellona, Warszawa 1992, s. 21. Wśród udanych lub nieskutecznych prób wywołania rozruchów na podłożu pogłoski o mordzie rytualnym zob. m.in. Kraków (11 VIII 1946), Kalisz (22–23 VII 1946), Lublin (18 IX i 18 IX 1946), Kolbuszową (24 IX 1946), Mielec (25 X 1946) i Szczecin (jesień 1946), zob. AŻIH, sygn. 301/4567, złożona przez Idę Gerstman 11 VII 1946 po ucieczce z Kielc w lipcu 1946, „Dotarłam do Słowik o godzinie piątej nad ranem. Przy stacji słyszałam, jak jedna z bab mówiła: «Jadę w drogę, zabieram nóż, jak złapię Żyda lub Żydówkę będę krajać z niego kawalki mięsa i solić». [...] W pociągu zauważyłam, że obserwują mnie. Jedna z kobiet wskazała na mnie: «To jest Żydówca parszywa, wrzucić ją pod pociąg». Na to druga: «Oddamy ją na następnej stacji na milicję – niech ją zastrzelą». Przy następnej stacji kobiety chwyciły mnie za głowę i za nogi, ciągnęły mnie na tor, by mnie rzucić pod pociąg. Prosiłam, by mi życie darowały, na co odpowiedziały, że jestem Żydówką, więc muszę konać. Dzieci zaczęły mnie obrzucać kamieniami. Prosiłam kolejarza, żeby mnie

- W porównaniu z wymienionymi wcześniej, czynnik piąty wydaje się marginalny, ale i on miał swoje miejsce w łańcuchu okoliczności czystki: było to wspomnienie polsko-żydowskiej rywalizacji i walki o handel z lat trzydziestych, szczególnie nasilonej w rejonie COP¹¹⁵ i kłujących w oczy żydowskich kamienic.

W Klimontowie zapewne nikt nie planował „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej“, chciano tylko wykorzystać sytuację stworzoną przez innych – hitlerowców, partyzantów i zwykłych bandytów – by z korzyścią dla siebie rozstrzygnąć ciągnącą się od czasów przedwojennych rywalizację z żydowskimi młynarzami i kamienicznikami. W gorączce pierwszych miesięcy po wyzwoleniu nie zauważono po prostu, że w czasie wojny zasadniczo zmieniły się reguły i że oczywistym zyskiem, jakie wynikały z wygranej w gospodarce z konieczności towarzyszyły też inne, mniej uchwytnie straty w dziedzinie moralnej. Polegały one na tym, że korzystające ze skutków bandytyzmu i zdziczenia pospolite uwłaszczenie „na żydowskim“, a także „polonizacja“ młynarstwa klimontowskiego wpisały się nieodwołalnie w następstwa Holokaustu na Sandomierszczyźnie.

W stronę perspektywy makrohistorycznej

Klimontów to tylko jedno z wielu miasteczek i wsi w centralnej Polsce, w których już po wyparciu Niemców z tych ziem mordowano Żydów. W książce *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947* (IPN 2008) Jan Marek Chodakiewicz napisał, że morderstwa te często były związane ze współpracą, jaką Żydzi nawiązywali z władzami komunistycznymi. W niniejszym tekście ukazałam, jakie korzyści wyciągano z wysuwania podobnych zarzutów,

zastrzelił, bo nie mogę się tak męczyć, odpowiedział: «Lekką śmiercią chcesz konać, pomału, jeszcze się trochę pomęczysz». Na szczęście przechodził milicjant, rozkazał mnie puścić, z tym, że sam zrobi ze mną porządek. Puścili mnie, a milicjant zażądał, bym mu dała na piwo. Oddałam ostatnie 500 zł. Puścił mnie wolno. Wsiadłam do pociągu i znowu baby mnie rozpoznały i oddały na milicję z krzykami «zamordować Żydówicę». Milicjant kolejowy zaprowadził mnie do kolejowego więzienia. To było w Jędrzejowie. Zaprowadzono mnie do celi, gdzie przyprowadzono jednego Żyda, którego również ściągnięto z pociągu po stwierdzeniu, że jest Żydem. W moich oczach milicjant go kopał, a cywil w kancelarii bił go w twarz. Przez otwarte okno grupa dzieci rzucała w nas kamieniami [...]. Młoda dziewczyna w płaszczyku szkolnym krzyczała: «Wyłaż spod łóżka, to cię ukamieniujemy, skończyły się te wasze dobre czasy, musicie wszyscy teraz konać za naszą krew. Hitlerowi postawimy złoty pomnik i prosimy Boga, by powstał nowonarodzony Hitler»“. Pogłoski o zaginięciu dziecka, które nie wywołały pogromów odnotowano też m.in. w Otwocku (Alina Skibińska, *Powroty ocalałych 1944-1950* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak i Dariusz Libionka, Centrum Badań nad Zagładą Żydów,

Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2007, s. 569) w Chełmie i w Zamościu (A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, s. 182–182).

¹¹⁵ Zob. Robert Kotowski, *Obraz Żyda w społeczności małomiasteczkowej na przykładzie Sandomierza* [w:] *Dialog dla przyszłości. Ten Inny w pamięci zbiorowej*, LGD Lot Partnerstwo Ziemi Sandomierskiej, Sandomierz 2007, s. 31–32.

de facto usprawiedliwiających mordy i rabunki. Podobną sytuację opisują zeznania świadków z innych rejonów Polski. Weźmy choćby relację z Wąchocka¹¹⁶:

Po okupacji wyszedłem z lasu z moim kuzynem Binsztokiem Chaimem i pięcioma kolegami. Zamieszkaliśmy w naszym rodzinnym mieście Wąchocku. Tam, po trzech tygodniach przyszło do nas w nocy kilku akowców: Kolczyński [Kolczyński, Kołczyński] Czesiek, Szafranski Witek, Kwieczyński [Kwieciński] (było to 10 [miesiąc opuszczony – przyp. JTB] 1945 r.).

Weszli do nas z bronią w ręce. Chaim Binsztok i Kornwaser uciekli, gdy zauważyli, że tamci mają broń. W pokoju zostało siedem osób. Zaczęli z nami rozmawiać – spytali, ilu nas jest. Odpowiedzieliśmy, że 9 osób. Oni naliczyli tylko 7 i spytali, gdzie są pozostali. Znaleźliśmy wymówkę, że poszli po wodę. Powiedziałem to po to, by wyjść na dwór i zobaczyć, co się dzieje. Zauważyłem, że dookoła domu stoi pełno uzbrojonych napastników, mogło być około 8 osób. Nie miałem sumienia uciekać, bo w mieszkaniu zostali jeszcze ludzie. Wróciłem do napastników i znów rozmawiałem z nimi. Kolejny raz spytali, gdzie są tamci dwaj, więc powiedziałem im, że nie mogę ich znaleźć. Zażądali, by tamci wrócili, ponieważ oni chcieli zamordować wszystkich dziewięciu tak, żeby nie został po nas ślad. Powiedziałem im, żeby przyszli jutro, to spotkają też tych dwóch. Odpowiedzieli mi, że jutro będzie za późno. Zrobiło mi się zimno i gorąco, gdy usłyszałem te słowa. Mrugnąłem do moich, by pojedynczo wychodzili z mieszkania. Tak też zrobiliśmy. Chuligani nie przeszkadzali. Zostałem sam z nimi. Kiedy już nie było nikogo z moich kolegów, też uciekłem, a oni wszystko z mieszkania zabrali. Bardzo dużo wartościowych rzeczy.

Po tym wydarzeniu, 12 marca 1945 r., wyjechałem do Łodzi i wynająłem mieszkanie. Osiem dni później, 19 marca, wróciłem po moich kolegów do Wąchocka. Tego samego wieczoru mieliśmy drugi napad, w którym brali udział ci sami napastnicy. Dwie osoby: Josef Wajsblum i Mendel Brit, którzy właśnie wrócili z Oświęcimia, zostali zastrzeleni. Josef Wajsblum, lat 32 był przed wojną kupcem, mieszkał w Wąchocku, cała jego rodzina zginęła w Oświęcimiu. Mendel Brit, lat 23, przed wojną mieszkał z rodzicami, uczył się w jeszywie, również wszystkich stracił w czasie okupacji. Po tym morderstwie opuściliśmy miasteczko i przenieśliśmy się do Łodzi.

Chaim Binsztok musiał jeszcze pojechać do Wąchocka, aby przejąć dom, który należał do nas dwóch. Będąc w Wierzbniku, 8 km od Wąchocka [przez] 8 dni, przekazał swoją sprawę do sądu. Sprawa miała się odbyć w piątek, 30 maja 1945 r. w Wierzbniku. Chaim domagał się, bym przyjechał do Wierzbnika. Przyjechałem do Wierzbnika we wtorek, 27 maja o 5 rano i poszedłem do Żydów, którzy mieszkają w Wierzbniku i spytałem o mojego kuzyna Chaima Binsztoka. Powiedzieli mi, że we wtorek o godzinie 1 po obiedzie poszedł on do Wąchocka, aby wyciągnąć z Gminy akt, który należało przedstawić w sądzie. Tego samego dnia o 5 po obiedzie chciał wrócić do Wierzbnika, bo bał się pozostać w Wąchocku. Poszedł na stację, by jechać do Wierzbnika. Mordercy już na niego czekali i zastrzelili na dworcu. Przy tym został ranny chrześcijanin, robotnik kolejowy, Polowiec [Połowiec]. Po pierwszej kuli, która go zraniła, Chaim Binsztok próbował uciekać, ale daleko nie mógł biec. Morderca podszedł i zabił go na miejscu.

¹¹⁶ Świadcstwo Efraima Wajnsztajna, Łódź, 4 IV 1945, ŻIH, sygn. 301/215, ur. w Wąchocku, 16 VII 1909, z jęz. żydowskiego przeł. S. Arm.

Przyjęcie, jakiego doświadczali powracający do swojego miasta Żydzi odmalowuje też następujące wspomnienie z powojennej Izbicy:

Wkrótce po naszym przybyciu zaczęło iść za nami kilku mieszkańców. Nic nie mówili, tylko postępowali za nami krok w krok, jakby chcieli nas sprawdzać. Z każdą minutą tłum gęstniał, a nas ogarniał coraz większy niepokój. [...] Poszedłem w stronę cmentarza. Kiedy zbliżałem się do wzgórza z dróżką wiodącą do otwartej bramy, zauważyłem, że w moją stronę biegnie jeden z dawnych szkolnych kolegów. W prawej ręce trzymał rewolwer. [...] Zacząłem jak najszybciej biec w stronę posterunku policji, znajdującego się pół kilometra dalej. Spodziewałem się, że teraz będzie to siedziba rosyjskich władz wojskowych. [...] Dyżurnemu oficerowi rosyjskiemu opowiedzieliśmy, że przeżyliśmy wojnę, a teraz nie możemy bezpiecznie przejść się po naszym mieście. Oficer tłumaczył, że nie jest w stanie nam pomóc [...]. «Jedźcie do dużego miasta. Tam będzie bezpieczniej. Nikt was tam nie rozpozna». Dał nam kilka granatów i pouczył, jak z nich korzystać. W końcu wsadził nas na rosyjską ciężarówkę wojskową i kazał kierowcy wysadzić nas w Lublinie¹¹⁷.

Wnioski końcowe

Pytani dzisiaj, dlaczego zaraz po powrocie Żydzi wyjeżdżali ze swojego miasta, mieszkańcy Klimontowa odpowiadają:

[Dawny wicewójt] Po co [mieli zostawać], nie mieli rodziny. A z drugiej strony było tak, że niektórzy Polacy po prostu nie przyjmowali Żydów po wojnie.

Aby zrozumieć, co to właściwie znaczy, winniśmy cofnąć się do 1943 r. W swoich zapiskach z lat okupacji Marek Szapiro przytacza tekst z prasy podziemnej, zatytułowany *Rodzi się nowe oblicze Polski*. Pozwala on zorientować się w nadziejach, jakie wiązano ze zniknięciem Żydów i rozwiązaniem problemu „gospodarki wyłączzonej“:

«Ubytek Żydów zmieni gruntownie nastrój naszego handlu, rzemiosła i drobnego przemysłu. Wielu ludzi, którzy dotychczas tłoczyli się na małych skrawkach ziemi, znajdzie nowe pole pracy po stosunkowo niedługim okresie szkolenia zawodowego»¹¹⁸.

¹¹⁷ P. Białowit, *Bunt w Sobiborze...*, s. 228. Podobną atmosferę w stosunku do powracających Żydów autor opisuje też w *Zamościu*.

¹¹⁸ M. Szapiro, *Nim słońce wzejdzie...*, s. 576–577. Komentarz Szapiry: „Gdyby nie było to ze wszech miar smutne, należałoby zamieścić w *camera obscura* – co za przeciwstawienie komiczne: tam «Żydzi», tu «ludzie». Winę stłoczenia upatruje się w istnieniu Żydów – to najwygodniejsze. Zapomina się świadomie, że zawodowa struktura Żydów mogła ulec rozładowaniu przez udostępnienie im innych zawodów. Zapomina się, że na kilkanaście tysięcy młodych Żydów, którzy corocznie kończyli szkołę średnią, ledwo setka dostawała się na medycynę, politechnikę czy farmację. Zapomina się, że braku własnych zdolności nie można skompensować przez eksterminację zdolniejszych; należy raczej współpracować z nimi, uczyć się od nich – nie święci garnki lepią. Placówki konkurencyjne, które uprawiano tanim kosztem – kosztem Żydów – niekoniecznie oznaczają sukces trwałe. Za wcześnie

Już w 1942 r. władze Polski podziemnej przewidywały wielkie trudności w przypadku masowego powrotu Żydów na opuszczone „placówki”¹¹⁹. Ulgę, związaną z ich zniknięciem etniczni Polacy odczuwali jako zasłużoną rekompensatę za cierpienia, związane „z nadmiernie przedłużającą się gościną” Żydów. Aby uniemożliwić Żydom powrót wykazywano dużą pomysłowość. Na przykład w Żywcu na przełomie 1945/1946 r. powoływano się na dawne przywileje miasta – *de non tolerandis judaeis*¹²⁰. Niekiedy Żydom próbowano wyznaczyć tylko określone miejscowości do osiedlania się¹²¹. Środki, które miały temu zapobiec wiele mówiły o mentalności władz na prowincji: w Sanoku w Referacie Ewidencji Ludności KP MO na wzór niemieckich kennkart z literą „J” wydawano Żydom zaświadczenia tymczasowe z literą „Ż”. Miejska Rada Narodowa w Ostrowcu Świętokrzyskim zażądała od Komitetu Żydowskiego skierowania Żydów do pracy w kopalni¹²². Także przedstawiciel komitetu z Białobrzegów na konferencji komitetów żydowskich 14 maja 1945 r. informował o powołaniu do pracy w kopalni siedmiu Żydów białobrzeskich. Na tej samej konferencji mówiono też że ostrowieccy „urzędnicy [miejscy] wyrażali się, że w stosunku do Żydów obowiązują przepisy niemieckie”. O tym, jakie mogły być nastroje na prowincji, dowiadujemy się pośrednio z rad, jakich udzielano Żydom lubelskim, by nie rozmawiali głośno po

triumfują pewne grupy prawicy polskiej. Po cichu cieszą się, że Niemcy «oswobodzili» ich od Żydów (czy się przy tym nie obeszło bez różnej współpracy, pokaże się po wojnie) i łudzą się, że z kolei alianci oswobodzą ich od Niemców. Ale sprawy te nie są tak proste. Oswobodzenie od Niemców nie oznacza oswobodzenia od własnych wad. I w ogóle za wcześniej triumfują owi panowie! Ustrój społeczny nie jest sprawą prostą i łatwą, nie da się zamknąć we frazesy choćby najgramatyczniej skonstruowane. Przy tym owo makabryczne wyobcowanie Żydów *ex post* zamiast marzeń o współżyciu z niedobitkami obywateli, prześladowanych za inność rodową – to nawet nie zasługuje na płaszczyk «obiektywizmu». Już nie mówię o tym, jak brutalnie wygląda to wobec martyrologii żydowskiej”.

¹¹⁹ „W całym kraju istnieje, niezależny od momentów psychologicznych, stan rzeczy, w którym powrót Żydów do ich placówek i warsztatów jest zupełnie wykluczony, nawet w znacznie zmniejszonej ilości. Ludność nieżydowska pozajmowała miejsca Żydów w miastach i miasteczkach i jest to w wielkiej części zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby przez ludność nie jako restytucja, ale jako inwazja, przeciwko której broniłaby się ona nawet drogą fizyczną”, *Uwagi o naszej polityce zagranicznej nr 1*, [R. Knoll], Archiwum Akt Nowych, 202/XIV–9, s. 135, cyt. za: Michael C. Steinlauf, *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, przeł. Agata Tomaszewska, Cyklady, Warszawa 2001, s. 46. Roman Knoll (1888–1946) był przed wojną wysokiej rangi dyplomata, a w czasie okupacji wysokiej rangi funkcjonariuszem Delegatury Rządu RP na Kraj (zob. jego życiorys w *Polskim Słowniku Biograficznym* t. XIII).

¹²⁰ Archiwum Akt Nowych, MAP, sygn. 218, Sprawozdanie ze zjazdu starostów powiatowych województwa krakowskiego odbytego 17 I 1946, cyt. za: L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, s. 382.

¹²¹ Dęblin-Irena, Biała Podlaska, za: A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, s. 204.

¹²² L. Olejnik, *Polityka narodowościowa... i*, s. 382, zob. także A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów...*, s. 563. Informacje w dwóch kolejnych zdaniach za tym samym źródłem.

żydowsku i poruszali się po mieście w większych grupach¹²³, a także, by nie spieszyli się z powrotem do własnych nazwisk (Otwock)¹²⁴.

Powszechnie na terenie kraju widywano ulotki antyżydowskie, takie jak w Lublinie, Zamościu, Ostrowcu, Jedlińsku czy Radomiu¹²⁵, gdzie Żydom nakazano natychmiast wynieść się poza granice miasta. Coraz większe obszary kraju obejmowała terroryzująca Żydów akcja pociągowa¹²⁶.

Istniało wiele wytłumaczeń, dlaczego Żydom nie należy zwracać zagrabionej własności, od wykładni formalistycznych (nadane przez Niemców prawa własności) do ochłokratycznych, takie jak ta z lipca 1945 r., zaczerpnięta ze sprawozdania prezydenta Częstochowy:

Spółceństwo polskie nie może zrozumieć mniejszości żydowskiej, gdy podejmuje ona zabiegi o powiększenie swego stanu posiadania materialnego i na tej płaszczyźnie najczęściej nie liczy się z faktami, które zaistniały od roku 1939 i gdy mniejszość ta akcentuje, że tylko ona poniosła ofiary w latach wojny. Odwrotnie mniejszość ta nierzadko nie ma poczucia dla przemian psychologicznych, jakich dokonały lata okupacji w społeczeństwie polskim [...] ¹²⁷.

¹²³ A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, s. 179, zob. zakończenie relacji Dory Soberman, AŻIH, sygn. 301/3743: „Opowiadałyśmy wszystkim, że się ochrzczimy, bo tak nam radził tatuś [...] choć już byli Rosjanie, tatuś nie dowierzał naszym chłopom. Tak przeszedł rok. Mieliśmy już się ochrzcić, tymczasem przyjechała ciocia, [...] zabrała nas do Krakowa do Domu Dziecka“.

¹²⁴ Zob. Jan Tomasz Gross, *Strach*, s. 54; także: A. Skibińska, *Powroty ocalałych...*, s. 515. Zob. też [361W] „– [...] tylko się skończyła wojna, tak że jeszcze Polacy nie wiedzieli dokładnie, czy się bać, że przechowali Żydów, czy się nie bać, bo jeszcze nie było ogłoszone...“.

¹²⁵ A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów...*, s. 570. Także zob. list z 21 I 1946 Okręgowego Komitetu Żydowskiego w Radomiu do Starosty Powiatowego w Radomiu (podpisany m.in. przez dr Seweryna Kahane, który w pół roku później zginie w pogromie kieleckim) przypominający, że w sprawach bezpieczeństwa miejscowych Żydów, po ukazaniu się w Radomiu ulotek antyżydowskich przedstawiciele tegoż Komitetu dwukrotnie usiłowali skontaktować się z adresatem listu: „Oświadczono delegacji po dwugodzinnym czekaniu, że czas przyjęć minął i żeby przybyła następnego dnia [...]. Mimo zgłoszenia się i prośby o przyjęcie oświadczono w sekretariacie następnego dnia, że Obywatel Starosta wyjechał i o przyjęciu mowy być nie może“, APR, sygn. 20.

¹²⁶ Zob. AŻIH, sygn. 301/1357, relacja złożona przed Komisją Historyczną w Krakowie przez Mordkę Bergera, Dawida Grinbauma i Sarę Grinbaum; relacja dotyczy napadu na pociąg, wiozący repatriantów ze Lwowa; napad nastąpił w Tarnowie; rabunek, wyrzucenie żydowskiego kierownika składu; wzmianka o obronie, podjętej przez milicję w Bochni i o obojętności posterunku płaszowskiego; zróżnicowana postawa polskich współprasażerów, zob. też A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, s. 195–197 i n.

¹²⁷ Cyt. za: A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów...*, s. 568.

Analiza dokumentów zgromadzonych przez badaczy takich, jak Adam Penkalla czy Alina Skibińska pokazuje, że powojenną Polskę budowano na sojuszu komunistów z „ludem“, który skorzystał na Zagładzie. W Sandomierskiem zanotowano wyjaśnienie, będące śladem nastawienia prowincji do komunistów, którzy w niektórych mniejszych miejscowościach za cenę przyznania oka na przywłaszczenie żydowskich majątków byli skłonni przyjmować w swoje szeregi wczorajszych morderców i rozbójników¹²⁸. W wersji zaadaptowanej do nowych warunków powojenne rabowanie i zabijanie Żydów uzasadniano pozbywaniem się „panów”.

[1037W] – **A jak zniknęły nagle te osoby [Żydzi, którzy wrócili do Klimontowa po wojnie i zostali zabici], to przecież trzeba było to jakoś wytłumaczyć, prawda? Jak to tłumaczono?**

– Nie no, to, to tłumaczono tym, że nastąpiła zmiana ustroju, bo to przyszła Rosja, po raz drugi przyszła Rosja, Armia Radziecka przyszła, przyszedł socjalizm i system radziecki przyszedł, no i po prostu usunięto wszystkich panów, usunięto, czyli to ich, to jak ich wymordowali, to znaczy, że usunęli panów. No bo to przecież oni w zakres, w zakres szlachty wchodziłi. Zresztą tak mówiąc szczerze, to szlachta. Żydzi to szlachta, bo to wszyscy byli bogaci¹²⁹.

Żydów miało już nie być, toteż z chwilą, gdy powracali, w ruch szły wszystkie stereotypy, od najbardziej niepojętych do empirycznie ugruntowanych, tym trudniejszych do skorygowania. Wśród tych pierwszych były legendy o krwi, uzasadniające nienawiść do Żydów ich morderczymi skłonnościami. Wśród tych drugich – „żydokomuna“, obciążanie Żydów winą za komunizm w Polsce. Obie odwracały uwagę Polaków od tego, co było trudniejsze do przyjęcia: od tego, jak bardzo niektórzy na polskiej prowincji wzbogacili się na „żydowskim“, od zbrodni dokonanych pod patriotycznymi hasłami i od rozdarcia, jakie pojawiło się w sympatiach politycznych rodaków, z których wielu dostrzegło w komunizmie swoją szansę.

¹²⁸ Zob. A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, s. 204; A. Skibińska, *Powroty ocalałych...*, s. 573; zob. też relacja Samuła Goldberga AŻIH, sygn. 301/1251 o tym, jak chłop z Korycina, który nie chce zwracać domu, za dwa litry wódki wynajmuje milicjantów, by pozbyli się żydowskiego właściciela; także o mordercy Żydów, pracującym „w Bezpieczeństwie w Krakowie“, AŻIH, sygn. 391/1908; podobnie AŻIH, sygn. 301/379 [1789]; 301/3054; 301/1945, 301/2425, 301/1908.

¹²⁹Zob. <http://glosrydzyka.blox.pl/2008/05/Czy-w-pana-zylach-plynie-zydowska-krew.html> [stan na: 26 V 2008, rozmowa redaktora naczelnego kanadyjskiego antysemitycznego pisemka „Głos“, Andrzeja Kumora, z Jerzym Robertem Nowakiem. Kumor: „– Część środowisk żydowskich patrzy na Polskę jak na europejską kotwicę Żydów, odskocznię w sytuacji, gdyby Izrael był bardzo zagrożony; Polska jest tym krajem, gdzie Żydzi mogliby wrócić, przyjechać, osiedlić się, odzyskując te ziemie – jak mówią niektórzy – w charakterze, w roli «szlachty»; tych którzy mają powiązania, kapitał...“.